

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 39 ● 23 IX 1984 r.

CENA 10 ZŁ

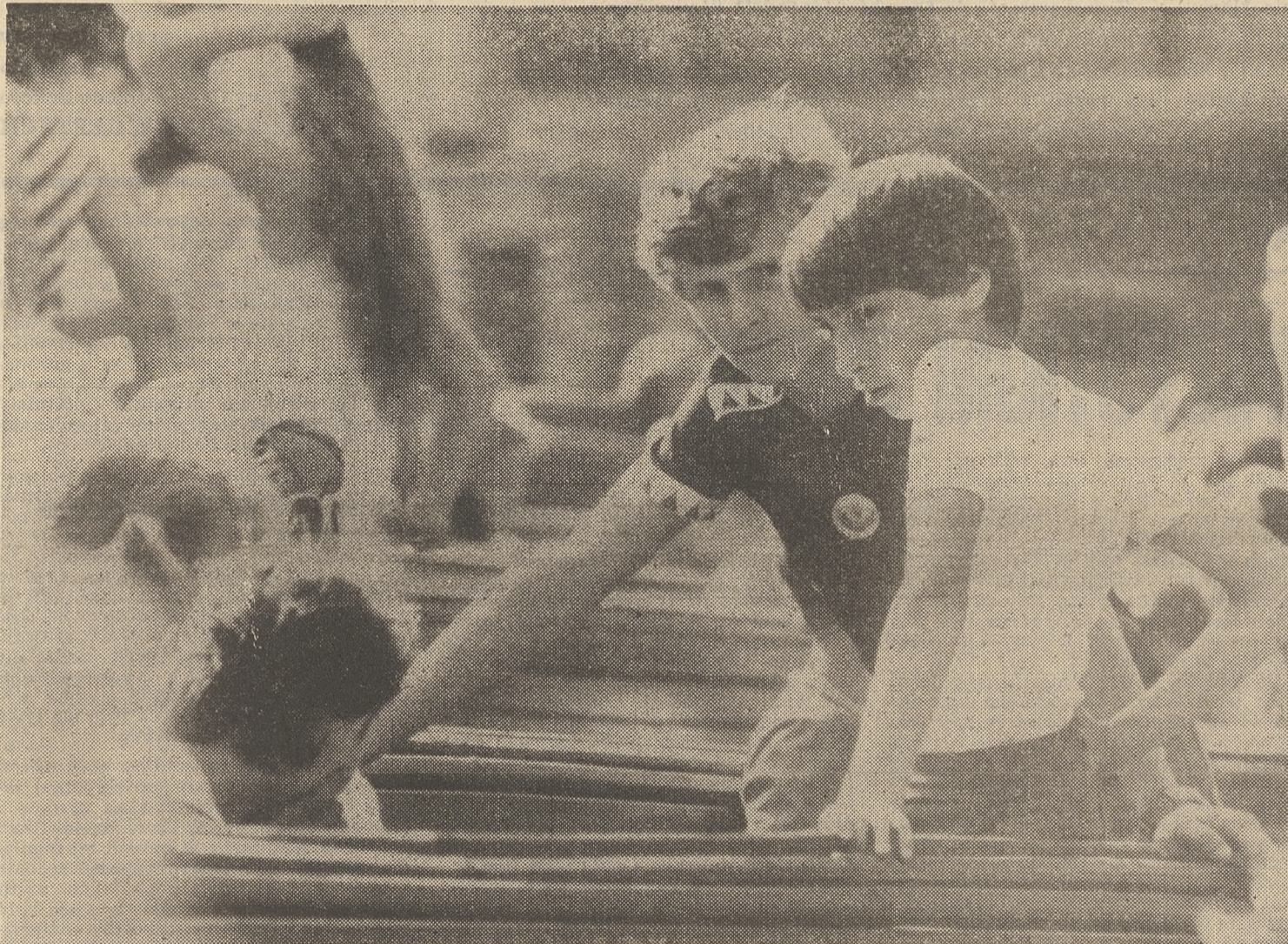


GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- W MIĘŚCIE PKWN
o Związku i oświacie
- WYBÓR ZAWODU
CZY STUDIÓW
kształcenie nauczycieli
- WOKÓŁ USTAWY
O INSTYTUTACH
- KAŻDEMU CZY NAJLEPSZYM?
studenckie stypendia



Fot. Mirosław Stępnik

ZARAZ LEKCJA

SZKOLNICTWO DLA PRACUJĄCYCH

JERZY KRAŚNIEWSKI

DOROŚLI NA MARGINESIE?

Wśród setek informacji i artykułów, które w czerwcu br. sumowały wyniki poprzedniego, a w sierpniu i wrześniu kreśliły perspektywy kolejnego roku szkolnego, z trudem udało się znaleźć jakieś refleksje o oświacie dla dorosłych. A jeszcze tak niedawno szkoły dla pracujących, liczne kursy dla milionów słuchaczy lokowane były na wysokim piedestale. I choć chwilami przesadzano w podkreślaniu rzeczywistych lub naciąganych aspiracji edukacyjnych ludzi dorosłych, trudno zrozumieć dominujące dziś prawie całkowite milczenie.

W końcu czerwca Komisja Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego pod przewodnictwem p. Mieczysława Serwińskiego, rozpatrzyła na sejmowym forum wykonanie planu i budżetu w 1983 r. kilku ważnych instytucji, w tym resor-

tów oświaty oraz szkolnictwa wyższego. Mówiono wiele o kształceniu, a także o postępie technicznym w warunkach reformy gospodarczej. W liczącym kilkadziesiąt stron biuletynie dla prasy, zawierającym sprawozdanie z tego posiedzenia, interesującym nas tu sprawom poświęcono tylko jedno zdanie: „Niż demograficzny oraz brak motywacji do nauki spowodował zmniejszenie się liczby uczniów w szkołach dla pracujących”.

Niż ma niewiele wspólnego z naborem do szkół wieczorowych i zaocznych, ponieważ wśród kilkunastu milionów ludzi pracujących jest spora grupa bez szkoły podstawowej, bardzo duża tylko z ośmioma klasami i jeszcze większa z zasadniczym lub niepełnym średnim. Baza jest więc ogromna. Ale istnienie lub brak motywacji jest problemem i to bardzo skomplikowanym.

Swładcą o tym m.in. założenia przygotowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania na rok szkolny 1984/85 „... Po drastycznym spadku zainteresowania pracowników i zakładów pracy kształceniem, doksztalcaniem i doskonaleniem kwalifikacji załóg” — czytamy w ministerialnym dokumencie — przewiduje się niewielki rozwój tak szkolnictwa dla pracujących, jak też pozaszkolnej oświaty dla dorosłych. Kierownictwo ministerstwa uważa poza tym, iż „...nieodzowna jest jednak odbudowa motywacji do łączenia pracy zawodowej z nauką”.

Prawdę mówiąc nie przypuszczałem, pisząc prawie przed rokiem artykuł o oświacie dla dorosłych (patrz „Zmiany na oświatowej mapie”, „Głos” nr 48 z 1983 r.), że sytuacja nadal będzie się rozwijać tak niekorzystnie. Zwracałem wówczas uwagę,

że w ustawie o przedsiębiorstwie państwowym, która weszła w życie z początkiem 1982 r., nie zostały określone obowiązki edukacyjne pracodawców, co może w trudnych warunkach ekonomicznych całkowicie odwrócić uwagę dyrekcji i załóg od podnoszenia kwalifikacji pracowników. W rosnącej wciąż dokumentacji prawnej reformy gospodarczej do dziś nie określono jasno, kogo obciążają materialnie działania przedsiębiorstw na polu oświaty.

Wiadomo, że koszty kształcenia wieczorowego i zaocznego wciąż rosną. Instytucja płaci za zwolnienia, zakwaterowanie, urlopy. Ale przepisy mówią, że pracodawca może, lecz nie musi wyrazić zgody na naukę pracownika. W wielu fabrykach działania kadrowe sprowadziły się do rekonstrukcji prawie wyłącznie robotników z kwalifikacjami na poziomie ZSZ lub bez

DLA TERAŹNIEJSZOŚCI I PRZYSZŁOŚCI

Szanowni Obywatele!

Rodziców i nauczycieli łączy serdeczna troska zarówno o teraźniejszość jak i o przyszłość naszego młodego pokolenia. Kierowani tą troską zastanówmy się wspólnie, jak lepiej kształcić i wychowywać nasze dzieci, jak skuteczniej pomagać sobie wzajemnie, aby w każdej rodzinie i szkole wyrastali porządni ludzie i światli obywatele.

Realizacja obecnych założeń programu wychowawczego wymaga ściślejszego niż dotychczas współdziałania szkoły i domu, lepszego wzajemnego porozumienia i wspólnego działania dla dobra naszych dzieci i całego polskiego narodu. Stąd też warto zapoznać się szerzej zarówno z założeniami programu wychowawczego realizowanego w danej szkole i środowisku, jak też z tezami do dyskusji o potrzebach i niektórych problemach oświaty wydanych wraz z innymi dokumentami przez Radę Krajową Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w ramach wieloletniej akcji, pod hasłem „Narodowy Czyn Pomocy Szkole”. Dokumenty te zostały opublikowane w prasie i specjalnym biuletynie PRON „Odrodzenie”.

Liczymy na upowszechnienie zawartych w nich treści wśród rodziców i nauczycieli, a zwłaszcza na podjęcie z rodzicami powszechnej rozmowy o skuteczniejszym współdziałaniu rodziny i szkoły w kształtowaniu pożądanych postaw i charakterów dzieci i młodzieży. W tej rozmowie i szerokiej swobodnej dyskusji nad sprawami wychowawczymi i potrzebami oświaty powinny się rodzić racjonalne i pożyteczne inicjatywy zespalaające w praktycznym działaniu rodziców, nauczycieli, młodzieży i całe środowiska społeczne.

Sięgnijmy do wielu dobrych doświadczeń w tej dziedzinie. Otwórzmy szerzej możliwości do przejawiania aktywności na rzecz oświaty i lepszego wychowania wszystkim ludziom dobrej woli, którzy chcą pomóc nauczycielom, szkole i rodzinie w jak najlepszym wypełnianiu ich obywatelskich powinności.

Zwracamy się do Dyrektorów Szkół, aby w swoich placówkach służyli informacjami i wyjaśnieniami, aby tworzyli niezbędne warunki do wymiany myśli i przejawiania różnorodnych działań wspomagających nauczycieli i rodziców.

Prosimy Przewodniczących Komitetów Rodzicielskich i Dyrektorów Szkół, aby zechcieli zebrać opinie, propozycje i postulaty rodziców, które wykraczają poza problemy jednej szkoły i przekazali je upoważnionemu przedstawicielowi miejscowego ognia PRON. Ruch nasz bowiem, inicjując Narodowy Czyn Pomocy Szkole, pragnie zarówno pomóc w rozwiązywaniu wielu trudnych problemów materialnych oświaty, jak też przyczynić się do udoskonalenia systemu wychowania młodzieży w całym kraju, do stworzenia społecznego frontu wychowawczego skupiającego wszystkich ludzi dobrej woli, którym zależy na teraźniejszości i przyszłości Polski Ludowej.

Z poważaniem
minister
oświaty i wychowania
prof. BOLESŁAW FARON

przewodniczący
Zespołu Inicjującego
Narodowy Czyn Pomocy Szkole
prof. ZBIGNIEW GERTYCH

ZASADY REGULACJI PŁAC

MUSZĄ BYĆ WSZYSTKIM ZNANE

W ostatnich numerach „Głosu Nauczycielskiego” poświęciliśmy wiele uwagi regulacji płac. Między innymi w 34 numerze z 19 sierpnia na ten temat właśnie wypowiedzieli się: dyrektor Departamentu Kadri i Spraw Socjalnych MOiW — Jerzy Kołodziejczyk i główny specjalista do spraw legislacji tego resortu — Wincenty Czyżowski. W następnych numerach opublikowaliśmy nową tabelę uposażeń zasadniczych, wyjaśniliśmy też ponownie, jakie elementy składowe uposażenia miały wpływ na wysokość podwyżki. Podając te dane, kierowaliśmy się zasadą obowiązującą nas — dziennikarzy, ażeby jak najszybciej dostarczyć Czytelnikom informacji z pierwszej ręki, od osób najbardziej kompetentnych w tych sprawach.

Kiedy nasze teksty ukazywały się drukiem, trwały jeszcze wakacje i być może nie wszyscy mogli się z nimi zapoznać. Dlatego wszystkim zainteresowanych odsyłamy do tych właśnie numerów, które powinny się znajdować w każdej szkole.

Na temat regulacji płac piszą jednak również do redakcji ci nauczyciele, którzy właśnie z naszych łamów dowiedzieli się o

regulacji rządzących ową regulacją. Ton listów jest w większości przypadków krytyczny. Otóż niektórzy Czytelnicy twierdzą, iż informacja o owych 2 tysiącach, które każdy nauczyciel powinien otrzymać z dniem 1 września jest nieprawdziwa. Wielu nauczycieli otrzymało bowiem podwyżkę ledwie przekraczającą 1000 zł. Oczywiście — są i tacy — piszą nauczyciele — którzy otrzymali więcej. I pytania — skąd biorą się te różnice?

Tę kwestię wielokrotnie tłumaczyliśmy. Więc teraz krótko. Jak wiadomo, na wysokość uposażenia nauczyciela wpływ mają: placu zasadnicza oraz wynagrodzenie za składniki pochodne, takie jak: godziny ponadwymiarowe, dodatki stażowe, dodatki specjalistyczne, za trudne warunki pracy itp. Oznacza to w praktyce, że jeśli wzrasta placu zasadnicza, to również wzrastają wszystkie procentowe dodatki do płacy zasadniczej. Przy okazji informacja: resort użyskał na rewaloryzację płac w okresie od 1 września do 31 grudnia br. kwotę w wysokości 4,3 mld złotych. Około 60 proc. tej sumy przeznaczono na podwyżkę płacy zasadniczej, około 30 proc. zarezerwowano na

regulację godzin ponadwymiarowych, resztę przeznaczono na owe inne jeszcze składniki placowe. W praktyce więc, owe 2000 zł. i więcej otrzymali ci, którzy mają godziny ponadwymiarowe, korzystają z dodatku wiejskiego, itp. Natomiast do tej 2-tysięcznej granicy nie sięgnęli ci wszyscy pedagodzy, którzy uczyli tylko w ramach swego pensum. A takich są tysiące, szczególnie w większych miastach, gdzie nie występują tak drastycznie braki kadrowe.

Ale nie tylko o tych problemach piszą do nas nasi respondenci. Otóż w wielu listach podnoszone są kwestie związane z metodą zastosowaną przy regulacji płac. Błąd tkwi — jak piszą Czytelnicy — w obecnie funkcjonującej zasadzie porównywania średnich plac nauczycielskich ze średnią plac kadry inżyniersko-technicznej zatrudnionej w przemyśle społecznym. Wyeliminowanie z tych porównań plac kadry kierowniczej zatrudnionej w przemyśle społecznym oraz plac pracowników całego przemysłu wydobywczego powoduje, iż brane pod uwagę przeliczenia są krzywdzące dla nauczycieli. Związek Nauczycielstwa Polskiego podjął w tej sprawie 28

sierpnia tego roku odpowiednią uchwałę, którą skierował do ministra pracy, plac i spraw socjalnych. Postulowali się w niej zmiany rozporządzenia ministra PPISS z 28 września 1983 roku. Jak wiemy, nad tą kwestią toczą się w resorcie dyskusje. Jaki będzie ich wynik? Trudno w tej chwili o odpowiedź. Związek jest jednak przekonany, że Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych wnikliwie rozpatrzy postulaty, które są zarazem postulatami całego środowiska związkowego i nauczycielskiego.

W listach podejmowane są i inne problemy. Nauczyciele piszą, że wszelkie informacje związane z rewaloryzacją uposażeń powinny dotrzeć do całego środowiska znacznie wcześniej. Nauczyciel, rozpoczynając ferie, powinien dokładnie wiedzieć, ile będzie zarabiał począwszy od 1 września. Jest to postulat absolutnie do realizowania. Nie może bowiem dochodzić do takich sytuacji, że nawet wysokie kuratorskie władze nie potrafiły na spotkaniach z nauczycielami odpowiedzieć na najprostsze pytania dotyczące płac i uposażeń. Tak było nie tylko w województwie warszawskim.

W wielu listach nauczyciele podkreślają, że cieszy ich fakt, iż zasada corocznej regulacji płac jest przestrzegana zgodnie z postanowieniami Karty Nauczyciela. Rzeczą jednak w tym, ażeby w kwestii tej regulacji wszystko było przeprowadzane zgodnie z prawem i zdrowym rozsądkiem, ażeby zasady w tym zakresie obowiązujące były jasne i zrozumiałe nie tylko dla matematyków.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

● POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP 10 bm. odbyło się wyjazdowe posiedzenie Prezydium ZG ZNP w Lublinie. Relację z przebiegu obrad przedstawiamy na str. 2.

● NA PREZYDIUM KRN ZNP 11 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium Krajowej Rady Nauki ZNP. Głównym punktem obrad było przygotowanie plenarnego posiedzenia KRN poświęconego dyskusji nad zasadami przyjęć do studia. Rozpatrzone też wstępnie projekty regulacji plac nauczycieli akademickich oraz zamierzenia kompleksowej regulacji plac pracowników nauki w Polsce. Ponadto prezydium wysłuchało informacji ze spotkania z ministrem Stanisławem Ciosek, ustaliło skład delegacji do rozmów z kierownictwem Polskiej Akademii Nauk oraz do udziału w naradach rektorów organizowanych przez MNSWiT.

● W KOMISJI PEDAGOGICZNEJ ZG ZNP 11 bm. odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP, na którym przedyskutowano materiał poświęcony problemom edukacji narodowej, przygotowany na posiedzenie Zarządu Głównego w dniach 10 i 11 października br. Materiał ten rekomendował oraz udzielał odpowiedzi na pytania wiceprezes Jan Załuska. Po dyskusji i wniesieniu poprawek materiał został zaakceptowany. Komisja Pedagogiczna zaakceptowała też stanowisko ZNP w sprawie podręczników szkolnych.

Zapowiedź spotkania Ronalda Reagana z Andriejem Gromyką stała się wiadomością dnia. Ma to być pierwsze spotkanie między szefem republikańskiej administracji — po ponad trzech i pół latach sprawowania przez nią władzy — a tej rangi przedstawicielem Związku Radzieckiego. Ronald Reagan jest pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych, od czasów Herberta Hoovera, który nie rozmawiał z radzieckimi politykami. Jeśli oczywiście nie liczyć kontaktów z radzieckim ambasadorem w Waszyngtonie Anatolijem Dobryninem.

Radziecka oferta rozmów została przedstawiona 10 września podczas wywiadu telewizyjnego dla sieci NBC przez pierwszego zastępcę ministra spraw zagranicznych ZSRR, Georgija Kornienkę oraz nowego szefa sztabu radzieckich sił zbrojnych, marszałka Sergieja Achromiejewa. Przedstawiciel radzieckiego MSZ powiedział wówczas, że do tradycji należały wizyty szefa radzieckiej dyplomacji w Białym Domu w okresie, kiedy przewodniczył on delegacji na sesję ONZ. „Tradycja ta została — powiedział Georgij Kornienko — pogwałcona w ostatnich latach, lecz nie była to nasza wina”.

Radziecki dyplomata oświadczył również, że „jeśli Waszyngton dojdzie do wniosku, że warto powrócić do takiej praktyki, to wydaje mi się, że nie będzie trudności z naszej strony”. W dzień później prezydent Ronald Reagan na konferencji prasowej oświadczył, że 28 września dojdzie do spotkania między nim a wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych ZSRR, Andriejem Gromyką. Celem rozmów będzie „przedyskutowanie szerszego zagadnienia, w tym kontroli zbrojeń”.

Tyle jeśli chodzi o kulisy przyszłego wydarzenia. Nie da się jednak ukryć, że rozmowa przebiegać będzie w niezwykle złożonej atmosferze, napięciu, jakiego dotąd nie było, nawet za czasów zimnej wojny. Spowodowała ją hegemonistyczna polityka Stanów Zjednoczonych, forsujący gigantyczny program zbrojeniowy, antykomunistyczna krucjata ideologiczno-propagandowa, a także senka ekonomiczna.

Polityka administracji republikańskiej doprowadziła praktycznie do serwania wszelkich form dialogu ze Związkiem Radzieckim. Instalacja rakiet amerykańskich w Europie Zachodniej, stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa ZSRR, Polski i innych państw socjalistycznych, uniemożliwiła kontynuowanie rozmów w sprawie redukcji zbrojeń strategicznych i średniego zasięgu prowadzonych przez ZSRR i USA w Ge-

ŚWIAT

WARUNKI DIALOGU

nowie. Postawa amerykańska spowodowała, że proponowane przez ZSRR rozmowy dotyczące demilitaryzacji kosmosu nie dojdą do skutku.

Czego więc można oczekiwać od spotkania między Ronaldem Reaganem a Andriejem Gromyką? Samo dojdzie do tego spotkania jest ważnym wydarzeniem. Aby jednak udało się osiągnąć znaczące rezultaty, musi ono być dobrze przygotowane — co podkreślają zresztą obie strony — a poza tym, nie może być to wydarzenie jednostkowe. Co prawda poprzedzą je rozmowy ministrów spraw zagranicznych, ale trzeba zwrócić uwagę, że atmosfera międzynarodowa, którą zarysowałem wyżej, nie jest zbyt korzystna.

W przeszłości kilkakrotnie dochodziło do spotkań między przedstawicielami ZSRR i USA. Kto jednak dziś pamięta o „duchu Genewy” czy (duchu Ginebroru) z lat 1955 i 1967? W polityce obecnej administracji amerykańskiej nie zakłada się, jak dotychczas, poważniejszych rozmów z ZSRR. Warto przypomnieć, że w „biblii” neokonserwatywistów amerykańskich — stanowiących zaplecze ideologiczne i intelektualne administracji Reagana — zatytułowanej „Mandat przywództwa”, nie ma nawet rozdziału o polityce wobec ZSRR.

Opracowanie to, zarysowując opeje dla konserwatywnej administracji — a także w gruncie rzeczy jest ekipa Reagana — kładzie przede wszystkim nacisk na „odbudowę pozycji USA”, to znaczy na zbrojenia. Tym też działaniem poświęca główną uwagę administracja waszyngtońska. Stąd też biorą się krytyczne głosy o efektach ponad 8-letnich rządów. Zwraca

się uwagę, że poza wizytą w ChRL Reagan nie ma właściwie żadnych konkretnych osiągnięć w polityce zagranicznej.

Szczególnie krytycznie wypowiadają się o Ronaldzie Reaganie działacze partii demokratycznej oraz przedstawiciele liberalnego establishmentu Wschodniego Wybrzeża. Walter Mondale oskarżył Reagana o działania na rzecz całkowitego pogorszenia się stosunków amerykańsko-radzieckich. Oświadczył, że różnica między nim a Reaganem polega na tym, że on dążyłby do pokoju od pierwszego dnia prezydentury, a nie „od pierwszego dnia kampanii mającej na celu ponowny wybór”. Mondale dodał, że administracja Reagana jest pierwszą od czasu wybuchu pierwszej bomby atomowej, która nie dokonała żadnego postępu w kierunku kontroli zbrojeń.

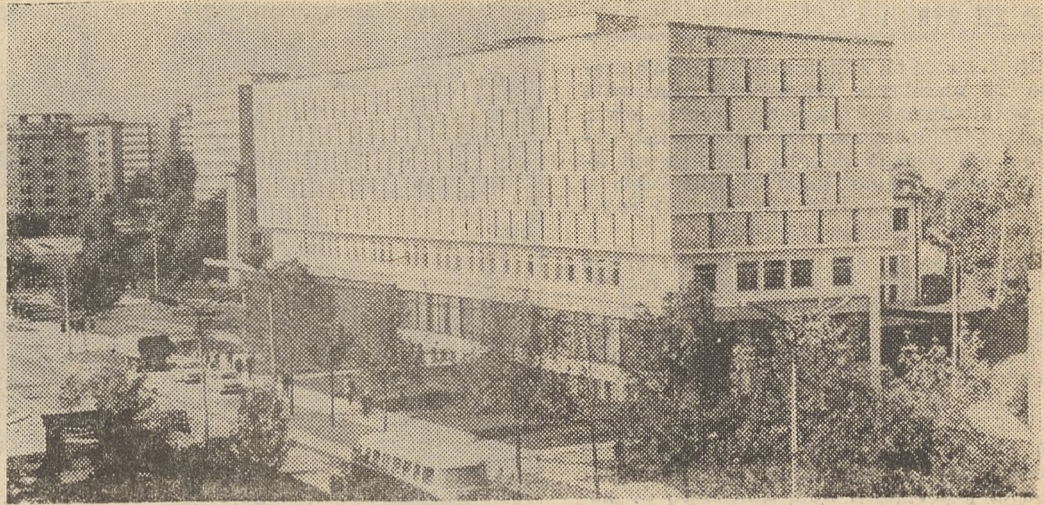
Istotnie, spotkanie Reagan-Gromyko zapowiedziano na sześć tygodni przed wyborami prezydenckimi, w czasie kiedy kampania jest w pełnym toku. Prezydent Reagan chce więc zaprezentować się amerykańskiemu wyborcy — a także całemu światu — jako polityk, który nie tylko „umocnił” USA, lecz także potrafi być „elastyczny”, gdy jest to konieczne. Argumenty — mające świadczyć o tej „elastyczności” — kwestionowane są nie tylko przez politycznych oponentów USA, ale także przez opinię światową.

Jakie więc są motywy ZSRR? Przedstawiciele kierownictwa radzieckiego wielokrotnie zwracali uwagę, że kraj ten nie kieruje się w swej polityce względami koniunkturalnymi. Jej celem jest obniżenie napięcia w świecie, redukcja potencjałów militarnych do najniższego poziomu. Związek Radziecki wielokrotnie zwracał uwagę, że nie ma problemów, których nie można by przedyskutować, konieczna jest tylko dobra wola uczestniczących stron. Konieczne jest respektowanie norm przyjętych w stosunkach międzynarodowych, zawartych w różnych dokumentach i deklaracjach, których sygnatariuszem są również Stany Zjednoczone. Podstawowa zaś zasada to przestrzeganie reguły partnerstwa i równego bezpieczeństwa obu stron.

Jak dotychczas jest zbyt mało przesłanek do wyciągnięcia wniosku, że spotkanie zakończy się sukcesem — wynikiem korzystnym dla całego świata. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że o dialogu trudno jest mówić, gdy nie prowadzi się rozmów, a zaś może stanowić jego początek.

LECH KĄTUCH

W MIEŚCIE PKWN O ZWIĄZKU I OŚWIACIE



Fot. Czesław Górski

W poniedziałek, 10 września br. odbyło się w Lublinie wspólne posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego i Prezydium Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W posiedzeniu uczestniczyli również przedstawiciele Związku, działacze oświatowi z Bielska-Białej, Chełma i Zamościa — a więc z tych miejscowości, które przed reformą administracyjną kraju wchodziły w skład województwa lubelskiego — oraz nauczyciele, którzy rozpoczęli swoją pracę w pamiętnym lipcu 1944 roku. Oczywiście, nie wszyscy mogli się pomieścić na sali.

Posiedzenie miało charakter szczegółowy. Przypomniano — w referatach i wspomnieniach — ten etap w działalności ZNP, który jest związany z odbudową struktur organizacji, jak również oświaty i szkolnictwa, po mrocznym okresie okupacji, w pierwszych dniach, tygodniach i miesiącach Polski Ludowej. Wśród uczestników posiedzenia byli i ci pedagodzy, o których pisaliśmy w 30 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, wydanego w rocznicę Święta Lipcowego. Wielu przybyłych miało przy sobie ówczesne dokumenty: odezwy i plakaty związkowe, zdjęcia, gazety i książki szkolne. Będą one eksponowane na specjalnej wystawie poświęconej 80. rocznicy ZNP.

Zaproszono przedstawicieli władz partyjnych, oświatowych, administracyjnych. Wiele okłasków zebrał generał brygady Paweł Dąbek — znany działacz i społecznik, poseł na Sejm, jeden z pierwszych organizatorów struktur władzy ludowej, obecny prezes Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD, który przekazał na ręce prezesa ZG ZNP, prezeski Zarządu Okręgu i prezeski Zarządu Oddziału okolicznościowe listy oraz pamiątkowe medale. Resort oświaty i wychowania reprezentowała wiceminister — Wiesława Król.

CZERWONY LUBLIN

Posiedzenie otworzył prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz Piłat. W swoim wystąpieniu powiedział między innymi:

„Obradujemy dziś w Lublinie, ponieważ w tym województwie — w dawnym podziale administracyjnym państwa — powstawały zręby Polski Ludowej. W pierwszym wyzwolonym mieście, w Chełmie Lubelskim, ukazał się Manifest Lipcowy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Tutaj, w Lublinie, działały w przyfrontowych warunkach Krajowa Rada Narodowa i Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W jego strukturze organizacyjnej mieścił się również resort oświaty i wychowania. Jego kierownik — Stanisław Skrzyszewski — był działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego sprzed 1939 roku na terenie okręgu krakowskiego, w swej historycznej odezwie wezwał nauczycielstwo lubelskie do uruchomienia szkół i podjęcia normalnej pracy. Pierwsze nauczycielskie zebrania organizacyjne, jak to czytamy w doręczonej nam ulotce, odbyły się już 5 sierpnia 1944 roku.

Ulotkę tę przekazała Zarządowi Głównemu Henryka Chmurzyńska. Jedną z tych pierwszych nauczycielek, które zgłosiły się w sierpniu 1944 roku do pracy i która w liście do Zarządu Głównego ZNP, jak i w liście do przewodniczącego Rady Państwa — domagała się szczególnego uczczenia tej awangardowej grupy nauczycieli lubelskich. Kol. Chmurzyńska jest już emerytką i mieszka obecnie w Jeleniej Górze. Pozwólcie, że w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i własnym podziękuję Jej za tę prawdziwą związkową postawę w uczczeniu wysiłku nauczycielstwa lubelskiego (...)

Podkreślić również należy, że Lublin w okresie międzywojennym nazywany był „Czerwonym Lublinem”. W sanacyjnej Polsce Lublin był bowiem w związkowym ruchu nauczycielskim jednym z najbardziej bojowych i postępowych okręgów. Prowadził on systematyczną pracę organizacyjną i wychowawczą wśród członków Związku, skupiał wokół siebie postępowych działaczy, miał własny organ prasowy „Ognisko Nauczycielskie”. Odegrało ono poważną rolę wśród nauczycieli Lubelszczyzny, do czego przysłużyło się Związkowi, oświacie i kulturze narodowej. Niewątpliwie przyczyniło się ono do tego, że za jego przykładem wychodziły czasopisma związkowe w takich wówczas oddziałach powiatowych, jak: chełmski, łukowski, międzyrzecki, włodawski i zamojski.

Podnosiły one autorytet Związku, oddziaływały ideowo na swoich członków, budziły zainteresowanie społeczeństwa naszym Związkiem. Efekty takie mógł okręg lubelski osiągnąć, ponieważ w swoich szeregach skupiał między innymi takich wybitnych działaczy jak: Stanisław Brzozowski — organizator strajku nauczycielskiego w 1937 w powiecie łukowskim, znany działacz na terenie okręgu lubelskiego i w Zarządzie Głównym ZNP, w redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i Krajowej Komisji Historycznej ZNP; Wiktor Helman — prezes okręgu, członek Zarządu Okręgu TON, Okręgowej

Komisji Oświaty i Kultury, współorganizator sierpniowego zebrania ZNP w Lublinie w 1944 roku; Antoni Kozłowski — członek Prezydium Zarządu Okręgu, współorganizator tajnego nauczania i pierwszego zebrania ZNP w 1944 r. w Lublinie; Kazimierz Maj — wybitny działacz ZNP, członek „Centralnej Piątki” TON, prezes ZNP, autor wielu prac z zakresu teorii pracy oświatowej; Kazimierz Marzys — radykalny działacz ZNP w byłym powiecie garwolińskim organizator strajku nauczycielskiego w 1937 r. w tym powiecie i prezes Oddziału Powiatowego ZNP, członek Komunistycznej Partii Polski, który zginął w obozie koncentracyjnym; Władysław Petrykiewicz — prezes Zarządu Okręgu, organizator i kierownik strajku nauczycielskiego na Lubelszczyźnie, który zginął w hitlerowskim obozie śmierci; Feliks Popławski — działacz TON, pierwszy redaktor „Głosu Nauczycielskiego” w Polsce Ludowej, znany szermierz oświaty dorosłych; Marek Wasyluk — sekretarz generalny TON, autor opracowania „Ogólne wytyczne polityki zawodowej”; Czesław Wycech — prezes Okręgu w Lublinie, prezes ZNP, współzałożyciel TON i jego właściwy przywódca, dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury w Delegaturze Rządu na Kraj, minister oświaty i wychowania, prezes honorowy ZNP, wybitny działacz ludowy.

Im przede wszystkim, jakkolwiek można by wymienić jeszcze dużo więcej działaczy, zawdzięcza okręg lubelski ZNP radykalizację ruchu zawodowego...”

PIERWSZE DNI WOLNOŚCI

Referat problemowy pt. „Odradzanie się związkowego ruchu nauczycielskiego na Lubelszczyźnie w latach 1944—45” wygłosił dr Jerzy Doroszewski — przewodniczący Międzyokręgowej Komisji Historycznej, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 20 w Lublinie. Oto fragmenty z jego wystąpienia:

„Wyzwolenie wschodnich terenów Polski w lipcu 1944 r. rozpoczęło nowy rozdział w dziejach państwa po długich latach koszarnej okupacji. Na skrawkach wyzwolonej ziemi zaczynało się rodzić niepodległe, ale równocześnie nowe państwo. Odbywało się to w zupełnie innej, wczesniej sytuacji, w zupełnie nowych warunkach. Każda z grup zawodowych i społecznych miała własną wizję przyszłości. 22 lipca 1944 r. został ogłoszony Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, a więc pierwszego ludowego rządu. Stanowił on deklarację polityczną najwyższej władzy państwowej. W odniesieniu do szkoły i nauczycielstwa Manifest stwierdzał: „Jednym z najpilniejszych zadań będzie na terenach oswojonych odbudowa szkolnictwa i zapewnienie bezpłatnego nauczania na wszystkich szczeblach. Przymus powszechnego nauczania będzie ściśle przestrzegany. Polska inteligencja dziesięciokrotnie przez Niemcy, a zwłaszcza ludzie nauki i sztuki zostaną otoczeni specjalną opieką. Odbudowa szkół zostanie natychmiast podjęta”. Hasła te uwzględniały interesy całego społeczeństwa oraz odpowiadały pragnieniom ogółu nauczycielstwa.

27 lipca 1944 r. przybyła do Chełma pierwsza grupa członków PKWN, a wśród nich kierownictwo resortu oświaty: dr Stanisław Skrzyszewski — kierownik oraz Bronisław Biedowicz jako zastępca kierownika, który zajął się organizacją szkolnictwa ogólnokształcącego, Eustachy Kuroczko — zajmujący się sprawami kadry, administracji i budżetu, oraz Irena Tarska, pełniąca obowiązki sekretarki. W powyższym czterosem osobowym składzie resort oświaty pracował przez okres „chełmski” tj. do 30 lipca. Jego siedzibą mieściła się w dwu pokojach dyrekcji kolejowej. Członkowie resortu oświaty rozpoczęli pracę od bezpośrednich rozmów z nauczycielami. Miały one rozwiązać wątpliwości, a czasami i nieufność. Początkowo spotkania nie były łatwe. W zebraniu, jakie zorganizowano 30 lipca, uczestniczyło tylko pięć osób, w innych dniach było nieco lepiej. Często najefektywniejsze okazały się właśnie rozmowy indywidualne. W ich toku coraz częściej uzyskiwano akceptację środowiska nauczycielskiego dla podejmowanych zadań.

30 lipca 1944 r. PKWN przeniósł swoją siedzibę do Lublina, resort oświaty zaś 1 sierpnia. Tutaj nastąpiły pierwsze nominacje: zatrudniono czterech dalszych pracowników i 11 sierpnia 1944 r. resort oświaty liczył 8 osób. Zadania zorganizowania oświaty Wojewódzka Rada Narodowa powierzyła: Franciszkowi Krzemieniowi — Ojankowi oraz Adeli Gadzińskiej. Obydwójce przybyli z oddziałem partyzanckim AL z lasów trójmiejskich i gościeradowskich jako członkowie WRN (F. Krzemień-Ojak był członkiem prezydium WRN). Propozycje personalne zostały usprawiedliwione przez Stanisława Skrzyszewskiego i 4 sierpnia podjął on decyzję o powołaniu pierwszego kuratora na ziemiach wyzwolonych — został nim F. Krzemień-Ojak, zaś A. Gadzińskiej powierzono stanowisko zastępcy kuratora. Powołane 2 sierpnia 1944 r. lubelskie kuratorium było pierwszą wojewódzką władzą oświatową zorganizowaną w Polsce Ludowej.

Następnie przystąpiono do powołania inspektorów szkolnych w powiatach. Rekrutacja odbywała się w sposób bardzo bezpośredni. W toku rozmowy z kandydatami na inspektorów F. Krzemień-Ojak zadawał zazwyczaj jedno zasadnicze pytanie, a mianowicie: „czy uznaje pan — pani Manifest PKWN jako płaszczyznę działalności?” Odpowiedź twierdząca oznaczała dwustronną decyzję pozytywną. W tym miejscu na-

leży wspomnieć, że powoływanie inspektorów szkolnych odbywało się w sytuacji niezwykle skomplikowanej. Otóż zanim do tych działań przystąpiło Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego, w niektórych powiatach funkcjonowały już inspektoraty i ich kierownicy powołani wcześniej przez przedstawicieli Delegatury Rządu na Kraj, w innych przez tworzące się rady narodowe, a w niektórych nie podjęto żadnych czynności w tym zakresie. W każdej sytuacji należało więc postępować indywidualnie i z wielką rozważą — chodziło przecież o to, by kierownikami oświaty w powiatach zostali ci, którzy gwarantowali jej odbudowę na zasadach demokratycznych. Należy przyznać, że duży takt i umiejętna polityka kadrowa, wykazana na tym etapie, przyczyniła się do bezkonfliktowego rozwiązania problemu — powołani inspektorzy aprobowani byli przez terenową administrację i akceptowani przez nauczycieli. Ten ostatni problem także nabierał istotnego znaczenia. Chodziło przecież o pozyskanie nauczycielstwa, które miało zdecydować o uruchomieniu szkół. Z chwilą powołania inspektorów szkolnych w powiatach, rozpoczął się proces organizowania całej administracji szkolnej w terenie. Uporano się z nim stosunkowo szybko — w ciągu około dwóch tygodni (...).

Wraz z powołaniem administracji szkolnej i uruchomieniem całego szkolnictwa rozpoczął się okres reaktywowania na Lubelszczyźnie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jego dzieje w pierwszych miesiącach Polski Ludowej stanowią ewenement w rozwoju całego nauczycielskiego ruchu związkowego. Kierownictwo Tajnej Organizacji Nauczycielskiej — mimo wyzwolenia wschodnich obszarów kraju i powołania całej administracji na tych terenach łącznie z PKWN — pozostawało ciągle w konspiracji. Ostatni zjazd TON odbył się w początkach stycznia 1945 r. w Skierniewicach. Dopiero w obliczu ostatecznego rozgromienia Niemiec hitlerowskich Prezydium TON ujawniło się w lutym 1945 r. W tymże czasie na Lubelszczyźnie istniała już w pełni zorganizowana nauczycielska organizacja związkowa z jej władzami na szczeblu okręgu, oddziałów powiatowych i ognisk. Zarząd Okręgu ZNP w Lublinie znowił swoje czynności w połowie sierpnia 1944 r. W jego składzie znaleźli się przede wszystkim dawni działacze okręgowego kierownictwa TON — Mieczysław Chudziński, Wiktor Helman, Antoni Kozłowski, Władysław Sakłowski oraz zasłużeni organizatorzy ruchu związkowego z okresu międzywojennego — Jan Matysik i Konstanty Ryntlański. Stanowisko prezesa, podobnie jak podczas okupacji, objął Wiktor Helman. Spośród oddziałów powiatowych najszybciej znowił swoją działalność oddział miejski lubelski. 12 sierpnia 1944 r. odbyło się zebranie nauczycieli miasta Lublina, na którym wybrano Zarząd Oddziału Grodzkiego. Obowiązki prezesa powierzono Jerzemu Kruszewskiemu. Zarząd od początku ściśle współdziałał z Zarządem Okręgu. Nie mogło zresztą być inaczej, zważywszy, że Lublin odgrywał wtedy znaczenie centralne. Obydwa zarządy miały wspólny lokal i biuro (...)

W ciągu dwu miesięcy, a więc września i października 1944 r. reaktywowały swoją działalność na zasadach tymczasowych wszystkie oddziały powiatowe. W miastach zwołano zebrania nauczycielskie, na których powołano do życia zarządy ognisk. Wybrane w ten sposób władze pełniły tymczasowo funkcje zarządów oddziałów powiatowych.

W tym miejscu należy podkreślić, że nauczycielstwo wyrażało czynne poparcie dla ludowego państwa, mimo że pracowało w niezwykle trudnych warunkach. (...) Kwestią położenia materialnego nauczycieli od samego początku zajmował się Związek Nauczycielstwa Polskiego. W sierpniu 1944 Zarząd Okręgu w Lublinie przekazał do PKWN „Memoriał w sprawie bytu materialnego nauczycieli”, w którym apelował o zapewnienie pedagogom odpowiedniego uposażenia, przyznanie artykułów żywnościowych i środków oraz otoczenie nauczycielstwa bezpłatną opieką lekarską. Przedstawione propozycje spotkały się z pełnym zrozumieniem. 21 września 1944 roku przewodniczący PKWN — Edward Osóbka Morawski przekazał odpowiedź na postulaty. Informował też o zaliczeniu nauczycieli do pierwszej kategorii pracowników państwowych (...).

Referat był bardzo obszerny, szczegółowy. Sięgnąć do niego jeszcze będziemy w kolejnych materiałach przedstawiających historię Związku. Warto podkreślić, że materiały z tego wspólnego posiedzenia będą opracowane i mają dotrzeć do każdego ogniska związkowego, do każdej szkoły.

TWARDO TRZYMAC ZWIĄZKOWY KURS

W dyskusji głos zabrali przede wszystkim ci, którzy byli pionierami odbudowy Związku i szkolnictwa w Lubelskiem. Kolega Piotr Pruss mówił o kłopotach w uruchomieniu zdewastowanych przez okupantów szkół, ale i wielkim entuzjazmie tych, którzy przystąpili do pracy w szkolnictwie. Nikt wtedy nie pytał, za ile i jak długo. Po prostu, szło się do pracy i każdy czynił wszystko, aby należycie wypełnić swoje obowiązki dydaktyczne i wychowawcze...

Józef Sobieraj — liczący sobie ponad osiemdziesiąt lat, skoncentrował się wokół problematyki związkowej. Było to najdłuższe — bo ponad godzinne — wystąpienie, ale sala słuchała w skupieniu każdego zdania tego działacza, dla którego historia Związku, ludzie, którzy ją tworzyli, są otwartą, żywą kartą. Zwracając się do związkowców kolega Sobieraj powiedział: „Bądźcie zawsze w swojej pracy uparci i konsekwentni. Nie ulegajcie naciskom i różnym chwilowym trendom. Mieście swoją związkową rozważę. Pamiętajcie, że dobro Związku musi być w Waszej działalności dobrem najwyższym...”. Kolega Sobieraj sięgnął też do tego okresu Związku, kiedy to jego niektórzy centralni działacze zaczęli lansować tezy sprzeczne z historyczną prawdą i zdrowym rozsądkiem. „To przecież były prezes ZNP Eustachy Kuroczko powiedział publicznie na trzecim powojennym zjeździe, iż działacze tworzący kierownictwo TON byli reakcyjni, a pierwszy powojenny zjazd ZNP w Bytomiu miał charakter antyosobocisty. Ta ocena była błędna, co wykazała historia...”

Kolega Mieczysław Bień mówił o celach i zadaniach klubu zrzeszającego nauczycieli biorących udział w tajnym nauczaniu w Lubelskiem. Zaproponował też — aby sekretorium ZNP w Nałęczowie nadać imię Władysława Petrykiewicza.

Kolega Edward Pawłowicz omówił program obchodów 80-lecia ZNP w tym województwie. Interesująco przedstawiają się zamierzenia wydawnicze. Wkrótce ma się ukazać: „Zarys historii ZNP na terenie Lubelskiem”, „Martyrologia nauczycieli w okresie okupacji”, „Biografia nauczycieli TON”. Planuje się też wydanie książek na temat „80-lecie ZNP na Lubelszczyźnie”. 80-lecie Związku będzie też poświęcona specjalna wystawa. Głos zabrali również przedstawiciele władz i resortów. Wiceminister Wiesława Król poświęciła swoje wystąpienie sprawie konsultacji. Stwierdziła m. in. że: „mechanizmy tej konsultacji są wciąż zbyt słabe”. Z taką opinią w pełni należy się zgodzić. Choć w tej kwestii niedwuznacznie wypowiedział się na pamiętnym ogólnopolskim zebraniu związkowców Wojciech Jaruzelski, to realizacja samej idei konsultacji wciąż napotyka trudności. Niektórzy przedstawiciele administracji nie mogą zrozumieć, że bez rzetelnej konsultacji ze Związkiem nawet najlepsze zamierzenia spaść mogą na panewce.

Na zakończenie obrad głos zabral prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat. Podziękował wszystkim działaczom związkowym za przygotowanie tego wspólnego związkowego posiedzenia. Ustosunkował się też do szeregu wypowiedzi w dyskusji, w tym również do wypowiedzi kol. Sobieraja. „Dziękuję Wam, kolego Józefie — powiedział — szczególnie za te słowa, które skierowaliście pod moim oraz wszystkich działaczy naszego Związku adresem. Wasza wypowiedź była dla nas wszystkich bardzo cenna. Po wiem krótko, to od Was — doświadczonych działaczy — cały nasz Związek czerpać musi wiedzę w celu kontynuowania szczytnych tradycji ZNP. Chcę Was zapewnić, że nasz Związek tej tradycji będzie szeregł w codziennej swojej działalności. O tym, że tak właśnie jest, świadczy fakt, że ostatni Zjazd ZNP przyjął numerację XXXIII Zjazdu organizacji. O wielkim przywiązaniu do tradycji świadczą też przygotowania do obchodów 80-lecia ZNP, które przypadają w roku przyszłym. Będziemy chcieli przypominać dzieje naszej organizacji, świątłych działaczy, ludzi i ich czyny, bohaterską przeszłość w działalności ZNP w okresie okupacji. Rozumiem też doskonale, że nie wolno nam już nigdy popełniać tych błędów, które w przeszłości zaważyły na wiarygodności Związku, jego autorytecie”. (ZP)

WOKÓŁ USTAWY O INSTYTUTACH

Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego (28 czerwca br.) „pozytywnie oceniła koncepcję przedłożonego jej do zaopiniowania projektu ustawy o instytutach naukowych i innych organizacjach badawczo-rozwojowych. Biorąc jednak pod uwagę konieczność zachowania spójności aktów ustawodawczych w odniesieniu do całości sfery nauki, zgłosiła 8 zasadniczych postulatów”. Szkoda, że tych postulatów po dwóch miesiącach nie znają ani instytuty i inne organizacje badawczo-rozwojowe, ani też powołana do opiniowania takich dokumentów — Krajowa Rada Nauki Związku Nauczycielstwa Polskiego. Brak przepływu informacji bierze się zapewne stąd, że w Radzie Głównej zasiadają tylko delegaci ze szkolnictwa wyższego. Tymczasem można przypuszczać, że zgłoszone postulaty są rzeczywiście zasadnicze, skoro wskazują na konieczność zachowania spójności aktów ustawodawczych w odniesieniu do całej sfery nauki.

Wśród podstawowych zadań, wysuniętych podczas Krajowej Konferencji Nauki ZNP, znalazła się decyzja zobowiązująca do „maksymalnego wykorzystania wszelkich możliwości oddziaływania na optymalny kształt aktów prawnych o szkolnictwie wyższym, Polskiej Akademii Nauk i o innych instytucjach naukowych”.

Na razie jest tylko ustawa o szkolnictwie wyższym, przyjęta bez opinii związkowych, gdyż 4 maja 1982 r. nie było jeszcze ani Krajowej Rady Nauki, ani Zarządu Głównego ZNP. Skutki tej dramatycznej absencji związkowej przy uzgadnianiu ustawy o szkolnictwie wyższym i statutów uczelni odczuwa się nie tylko w poszczególnych uczelniach wyższych, np. w Uniwersytecie Warszawskim, lecz nieraz także w skali ogólnopolskiej. Projekty ustawy o Polskiej Akademii Nauk czekają na analizę i dyskusję. Natomiast projekt ustawy o instytutach naukowych i innych organizacjach badawczo-rozwojowych, po opublikowaniu w numerze 25 dodatku do „Rzeczypospolitej” w 1983 r., był przedmiotem różnorodnych dyskusji, których wyniki miały być uwzględnione w kolejnej wersji projektu ustawy. Koncepcja tej wersji, z 6 marca 1984 r., uzyskała aprobatę Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Nieprzypadkowo podano w komunikacie prasowym, że chodzi tylko o koncepcję i to aprobowaną przy zgłoszeniu 8 zasadniczych postulatów. Projekt w dotychczasowej wersji nie zasługuje jeszcze na jakąkolwiek aprobatę. Ogromny tekst tego dokumentu, liczący bez preambuły i uzasadnienia aż 43 strony, po uzgodnieniu założeń podstawowych, można traktować tylko jako materiał roboczy. Zarówno ze względu na merytorycznych, jak i redakcyjnych.

Zwróćmy więc najpierw uwagę na główne punkty. Podstawowym założeniem projektu ustawy jest: „1) stworzenie uniwersalnego modelu placówki prowadzącej działalność naukowo-badawczą, rozwojową i wdrożeniową, otwartego dla różnych typów samodzielnych placówek poczynając od instytutów naukowych, aż do ośrodków badawczo-rozwojowych i centralnych laboratoriów. Nie zamyka się przy tym innym podmiotom możliwości uzyskania statusu zgodnie z ustawą; 2) traktowanie placówek funkcjonujących według tej ustawy jako samodzielnych podmiotów, posiadających osobowość prawną oraz samorządność zblizowaną w swym charakterze do samorządności przedsiębiorstwa państwowego o typie przedsiębiorstwa użyteczności publicznej; 3) określenie statusu i wymagań wobec pracowników naukowych w sposób zapewniający jednolitość tych rozwiązań we wszystkich pionach nauki”.

Te założenia chyba nie budziły zasadniczych zastrzeżeń Rady Głównej ani też większości instytutów i innych organizacji naukowo-badawczych, gdyż w nich wy-

raża się daleko posunięta dążność do spójności aktów ustawodawczych w sterze nauki. Może tylko z punktu widzenia niektórych instytutów o specyficznym kształtowanym profilu zapowiedź stworzenia uniwersalnego modelu placówki prowadzącej działalność naukowo-badawczą, rozwojową i wdrożeniową mogłaby się wydawać poniekąd niebezpieczna, gdyby taki model miał być narzucony w całości w trybie administracyjnym, bez liczenia się z realiami. Po niedysyjszych „reformach nauki” tego rodzaju obawy można by usprawiedliwić spektakularnymi przykładami. Nauczycielom niechybnie skojarzy się to z tworzeniem tzw. zaplecza naukowego resortu oświaty i wychowania w latach siedemdziesiątych. Także zresztą w innych dziedzinach można doszukać się podobnych przykładów. Jednakże taki tryb postępowania już się chyba nie powtórzy, jeśli dążenie do stworzenia modelu (raczej nie „uniwersalnego”) będzie determinowane przez ducha ustawy.

W istocie zaś chodzi o to, co dalej wyszczególnia się w syntezie najważniejszych zmian. A w porównaniu z dotychczas obowiązującą ustawą do szczególnie istotnych nowych rozwiązań zalicza się: 1) objęcie obszarem regulacji, oprócz instytu-

większej mobilności kadr między placówkami wszystkich pionów nauki i techniki; 11) zrównanie uprawnień pracowników naukowych organizacji badawczo-rozwojowych z uprawnieniami przysługującymi pracownikom placówek Polskiej Akademii Nauk oraz pracownikom naukowym szkół wyższych.

Szczególnie te ostatnie rozwiązania są istotne dla Krajowej Rady Nauki ZNP jako instancji organizacji związkowych z uniwersytetów, politechnik, akademii i innych uczelni wyższych oraz instytutów Polskiej Akademii Nauk, instytutów resortowych i innych „organizacji naukowo-badawczych”. Do tej pory bowiem, przy ogólnej „pauperyzacji nauki”, status pracowników PAN i innych instytutów był szczególnie niekorzystny, bardzo krzywdzący najwartościowszą kadrę naukową, ale też w wielu przypadkach dogodny dla takich, którzy nie utrzymaliby się w uczelni, gdzie konsekwentnie stosuje się rygor rotacyjny. W instytutach są tacy. W niektórych przypadkach mogłoby tworzyć nawet swoiste lobby w projektowanym systemie samorządowym. I już choćby dlatego należałoby zakwestionować, projektowaną w tej ustawie, „radę pracowników”, której projekt ustawy przypisuje niemal



Fot. Marek Suchecki

tów naukowych, także innych organizacyjnych wyodrębnionych jednostek o charakterze naukowo-badawczym i rozwojowym oraz stworzenie w zasadzie jednolitych podstaw dla ich funkcjonowania; 2) odmiennie określenie celu działalności organizacji badawczo-rozwojowych przez wyeksponowanie konieczności tworzenia przez nie postępu w nauce i technice, służącego rozwojowi społeczno-gospodarczemu socjalistycznego państwa; 3) rozszerzenie zakresu ich zadań poprzez możliwość prowadzenia przez nie produkcji aparatury badawczej i kontrolno-pomiarowej, a także innej działalności produkcyjnej lub usługowej, o ile jej podjęcie nie będzie ograniczać możliwości wykonywania zadań badawczych; 4) przyznanie organizacjom badawczo-rozwojowym prawa do zrzeszania się z przedsiębiorstwami państwowymi; 5) przyznanie im samodzielności finansowej; 6) jasne określenie odpowiedzialności dyrektora i szefów pracowniczych za społeczną i gospodarczą użyteczność ich pracy, za systematyczne podwyższanie efektywności prac badawczych; 7) wprowadzenie zasad samorządności; 8) jednoznaczne określenie kompetencji organu nadzorującego z jednoczesnym spreycyzowaniem uprawnień i obowiązków organów instytutu naukowej; 9) przyjęcie zasady powoływania dyrektora w drodze konkursu oraz zapewnienie organom kolegialnym organizacji badawczo-rozwojowej wpływu na obsadę stanowisk kierowniczych; 10) przyjęcie nowego statusu pracownika naukowego, podobnego do statusu pracownika w pozostałych pionach nauki, przy stawianiu wysokich wymagań kwalifikacyjnych i obywatelskich, z zapewnieniem warunków do intensyfikacji działalności naukowej i technicznej oraz

kluczową rolę, praktycznie bardziej znaczącą, niż rola rady naukowej.

Zgola mechanicznie przeniesiono do tego projektu ustawy dotychczasowe ustalenia w sprawie rad pracowniczych z urzędów i innych zakładów pracy, w których nie ma organizacji związkowych, a obowiązuje swoisty model samorządności, trudny do pogodzenia z rygorami pracy naukowej i kompetencji zgodnej z kwalifikacjami. Zresztą w ogóle projekt ustawy nader drobiazgowo próbuje ująć całość spraw organizacyjnych, które mogą i powinny być w każdym przypadku rozstrzygane dopiero w statutach instytutów.

Drobiazgowość w ujęciu całości spraw instytutów naukowych i organizacji badawczo-rozwojowych jest główną wadą ostatniego projektu ustawy. Z tego względu projekt poprzedni, opublikowany 20 października 1983 r., można by uznać za lepszy niż ten ostatni. Ale czas już zabrać się do opracowania ostatecznej wersji, aby koniecznie w sesji jesiennej Sejm PRL mógł wreszcie uchważyć ten bardzo potrzebny dokument.

Mam nadzieję, że w opracowaniu tego nowego projektu przydadzą się nie tylko postulaty Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz innych instancji, lecz również opinie Związku Nauczycielstwa Polskiego i Krajowej Rady Nauki ZNP. Z taką intencją, aby nasze opinie mogły być właściwie wykorzystane, zasygnalizowałem w tym artykule kwestie, które na pewno zasługują na uwagę nie tylko pracowników instytutów naukowych.

prof. dr hab. TADEUSZ WIŁOCH
wiceprezes Krajowej Rady Nauki ZNP

STANOWISKO ZNP

W SPRAWIE PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH

Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne zaplanowały wydanie w br. 514 tytułów książek szkolnych w nakładzie 46,3 mln egzemplarzy, w tym 30 mln — to podręczniki do przedmiotów ogólnokształcących. W roku szkolnym 1984/85 po raz pierwszy wszyscy uczniowie szkół podstawowych otrzymali bezpłatne podręczniki, inaczej mówiąc wypożyczyli je od szkoły. Jak wiadomo, nowe książki dostali uczniowie klas I, IV i VII.

Obecny system prac nad podręcznikami, ich dystrybucja, nakład, jakość i sposób zaopatrywania w nie uczniów budzi niepokój. Z roku na rok wzrasta nasza troska o terminy rozpoczęcia i zakończenia prac nad podręcznikami do szkół podstawowych, a także patrząc perspektywnie — do szkół ponadpodstawowych. Wiąże się to ze zbyt późnym, naszym zdaniem, ustaleniem programów nauczania, co uniemożliwia wcześniejsze napisanie podręcznika i umieszczenie go w planach produkcyjnych drukarni. Jesteśmy zaniepokojeni faktem, że uczniowie nie otrzymali 1 września br. niektórych podręczników. Opóźnienia te dotyczą głównie klasy VI i VII, co w przypadku realizacji nowego programu jest dużym utrudnieniem dla ucznia i nauczyciela.

Naszą troskę budzi stan bazy poligraficznej, brak ludzi do pracy w drukarniach, brak materiałów, zła jakość papieru, kleju itp. Uczniowie wypożyczają podręcznik na jeden rok i muszą go oddać w takim stanie, by jeden komplet służył przez 3 lata. Po roku użytkowania rozpadają się okładki, a zły jakościowo papier i druk powodują powstawanie plam i dziur. Przekazywanie zatem podręcznika po jednym roku korzystania z niego jest ze względów wychowawczych i dydaktycznych niewskazane. Nauczyciele twierdzą, że połowę używanych podręczników po pierwszym roku należałoby wycofać. Tymczasem są one wykorzystywane, pomimo że nie nadają się do użytku. Za bardzo zniszczone podręczniki szkoła pobiera pieniądze od rodziców, stając się w ten sposób swoistą księgarnią i antykwariatem.

Zdajemy sobie sprawę, że obecny system zaopatrywania w podręczniki jest rozwiązaniem wynikającym z konieczności, ale, naszym zdaniem, nie rozwiązał on problemu, który będzie nabrzmiewał w związku z przygotowywanymi zmianami programowymi w szkołach ponadpodstawowych.

Związek, dostrzegając pogłębiające się trudności, uważa, że poprawa sytuacji oraz terminowe dostarczenie uczniom dobrych jakościowo podręczników zależy między innymi od następujących czynników:

- 1) polepszenia stanu bazy poligraficznej;
- 2) podjęcia doraźnej decyzji o przekazaniu Ministerstwu Oświaty i Wychowania drukarni wyłącznie dla jego potrzeb;
- 3) wprowadzenia do planu Inwestycji centralnych na lata 1986—90 budowy drukarni dla potrzeb oświaty oraz jej terminowej realizacji;
- 4) prowadzenia dystrybucji podręczników w systemie zamkniętym przez wytypowane do tych celów Domy Książki; zwolnienia szkół i nauczycieli od tego obowiązku.

W związku z tym, iż nowy system zaopatrywania uczniów w podręczniki (w tym decyzje o ich bezpłatności, objęcie zamówieniem rządowym) nie przeżył się do oczekiwanych zmian na lepsze, a także nie w pełni uzyskał społeczną aprobatę, proponujemy rozważyć możliwość wypowiedzenia się nauczycieli i rodziców nt. jego funkcjonowania i po przeprowadzeniu sondażu — w którym ZNP deklaruje swoje uczestnictwo — uzgodnienie prawidłowych i społecznie akceptowanych rozwiązań.

Warszawa, 12 września 1984 r.

JAK BYĆ

DOBRYM WYCHOWAWCĄ

Szkoły o długiej i dobrej tradycji, z ustabilizowaną kadrą, przyjmujące co pewien czas do swego grona jednego-dwóch nauczycieli, nie mają zwyczajnie przydzielania wychowawstwa nowicjuszowi. Dyrektorzy wychodzą ze słusznego założenia, że wychowawstwo daje zbyt dużo uprawnień, ale jeszcze więcej nakłada obowiązków, z którymi młody nauczyciel, nie znając szkoły, środowiska, instytucji z nią współpracujących, może mieć poważne kłopoty lub nie sprostać tej szaczonej funkcji.

W takiej korzystnej sytuacji nowicjusz w zawodzie ma okazję obserwować pracę innych wychowawców, porównywać ich usiłowania i efekty. Przez rok lub dwa ma szansę uczyć się tego, czego nie uwzględniła w sposób wystarczający metodyka nauczania w szkole wyższej.

Ale co robić, jeżeli potrzeby szkoły są takie, że od wkroczenia w jej mury trzeba być wychowawcą? Jakie podjąć usiłowania, aby sprostać jednemu z najtrudniejszych i najbardziej odpowiedzialnych zadań w szkole?

Przede wszystkim, uniknąć podstawowych błędów nowicjuszy w zawodzie. Jednym z nich jest niebezpieczeństwo nadużycia przewagi nad młodszymi i niedojrzałymi podopiecznymi. Chęć uzyskania dominacji nad wychowankami, potrzeba szybkiego zdobycia autorytetu może być przyczyną chwytania się niegodnych, niewiele mających wspólnego z wychowaniem środków.

Od początku trzeba sobie zdawać sprawę ze ścisłego związku między życiem prywatnym a statusem zawodowym, pamiętać o tym, że opinia publiczna ogranicza prawo nauczyciela do prywatności. Na przykład utrzymywanie bliskich stosunków towarzyskich i koleżeńskich z rodzicami uczniów (a niektórzy bardzo o to zabiegają) może stać się przyczyną posądzenia nauczyciela o faworyzowanie ich dzieci.

Inne kwestie, również o charakterze etycznym, dotyczą reguł moralnych, służących poczuciu sprawiedliwości. Między innymi chodzi o to, aby wychowawca przy stawianiu wymagań i ocenianiu nie kierował się osobistymi sympatiami i antypatiami, przyjaźnią z rodzicami lub względami na stanowisko ojca wysoko postawionego w hierarchii danego środowiska.

Równie ważna reguła to obrona godności, którą nieodświadczony wychowawca może poważnie nadwerżnąć albo przez zbytne spoufalanie się z uczniami, albo przesadny rygoryzm czy też brak taktu pedagogicznego (używanie obraźliwych słów, wyszydzanie, posługiwanie się złośliwą ironią). Pilną potrzebą byłoby znalezienie sposobu „pokojowego współżycia”, w którym nie ma nadmiernego i zbędnego dystansu między nauczycielem a wychowankiem, innymi słowy — wypracowanie stosunku partnerstwa.

Z uwagi na różnicę wieku, dystans intelektualny, dorośli powinni okazać znacznie młodszemu partnerowi życzliwość i stosować mądrą tolerancję wobec ich zachowań.

Musimy też spełniać inną regułę, a mianowicie zaspokajając potrzebę zaufania, wyrażającą się w gotowości

wysłuchiwania zwierzeń dotyczących spraw prywatnych i intymnych uczniów, a także w dotrzymywaniu obietnic oraz lojalności wobec wychowanków. W regule zaufania mieści się również zachowanie dyskrecji i uszanowania tajemnicy.

Uczniowie mają prawo oczekiwać od młodego pedagoga większego zrozumienia problemów typowych dla okresu młodości, a więc czasu niezbyt odległego dla wychowawcy-nowicjusza.

Badania wykazały, że po młodym nauczycielu-wychowawcy uczniowie spodziewają się atrakcyjniejszego prowadzenia zajęć dydaktycznych, stosowanie nowoczesnych metod, troski o zrozumiałość i przystępność przekazywanej wiedzy, a także większej wrażliwości na problemy społeczne, etyczne i ogólnokulturalne. (Zob. M. Nijakowski „Etyczne problemy adaptacji społeczno-zawodowej nauczycieli”, WSP, Opole 1977).

Z młodością nauczyciela wiąże nadzieję na zbliżenie emocjonalne i zrozumienie swoich duchowych potrzeb. Nie oznacza to, że młody wychowawca będzie nadmiernie tolerancyjny, zaniecha sankcji za ważne przewinienia, będzie w każdej sytuacji stawał po stronie uczniów, czy w końcu stawał lub wypraszał u innych nauczycieli oceny dostateczne dla „świętego spokoju”. Podobnie jak nie można stosować nadmiernego krytycyzmu wobec uczniów z jednoczesną pobłażliwością wobec samego siebie.

Działania wychowawcze muszą być świadome, a staną się takie, kiedy nauczyciel będzie umiał wyjaśnić podopiecznym motywację i intencję stosowanych środków wychowawczych.

★

Braki doświadczenia może rekompensować to, co stanowi — według Władysława Dawida — o istocie i duszy nauczyciela, a więc psychiczne dyspozycje lub umiejętności wyjścia poza siebie, otoczenie bezinteresowną troską powierzonych mu młodych ludzi. Ten wielki pedagog i psycholog trafnie zauważył, że kto czuje swą wspólnotę duchową z uczniem, ten zdaje sobie sprawę z obowiązków, jakie wziął na siebie. Będąc nauczycielem i wychowawcą, odczuwa konieczność pogłębienia i udoskonalenia swego życia wewnętrznego, potrzebę prawości i odwagi. Z tych cech, zrodzonych z miłości do dzieci i poświęcenia, płyną właściwe reakcje, zachowania i decyzje wychowawcze. Ich charakter stanowi jak gdyby przedłużenie mądrej miłości rodzicielskiej.

Aby skrócić okres adaptacyjny i zmniejszyć do minimum liczbę popełnianych na początku błędów, warto zdać sobie sprawę z własnych dyspozycji psychicznych, cech charakterologicznych, postawy wobec życia i obranego zawodu itp. W niezbędnym rozeznaniu samego siebie może pomóc szczerza odpowiedź na szereg pytań, które wiele lat temu postawiła nauczycielom-wychowawcom Wanda Dzierżbicka (Zob. „O uzdolnieniach zawodowych nauczyciela-wychowawcy”, Lwów-Warszawa 1926), a które, okazuje się, i dzisiaj nie straciły na znaczeniu.

Będą to pytania o stosunek do obranego i uprawianego zawodu, o pogląd na rolę wychowawczego oddziaływania, o właściwości uczuciowe, charakter i wolę, o właściwości intelektualne, temperament i typ człowieka.

Proponuję zatem głęboką autorefleksję po każdym z 20 pytań ankiety, co w sumie złoży się na obraz własnej sylwetki nauczyciela-wychowawcy, a co w ogólnym bilansie nie tylko określi stopień przydatności do zawodu, ale również obszary pracy nad sobą.

1. Jakiego poglądu na skuteczność środków wychowawczych ma nauczyciel (sądzi, że przez wychowanie można istotnie wiele osiągnąć, czy odnosi się bardziej lub mniej pesymistycznie)?
2. Czy nakłada ściśle określony cel dla swej pracy wychowawczej? Jaki cel, który sobie stawia, wiąże się z jego światopoglądem ogólnym?
3. Czy charakteryzuje się wrodzonym popędem do zajmowania się dziećmi, wypływającym z tzw. tkliwego wzruszenia? Kiedy zauważył objawy tego popędu: czy we wczesnej młodości, czy w okresie dojrzewania, czy też później?
4. Czy ma wrodzony popęd do panowania, do okazywania swojej przewagi. Jeśli tak, to jak się on przejawia w jego pracy wychowawczej?
5. Czy doznaje jednakowych uczuć względem dzieci, czy ma wyraźne, choć ukrywane, sympatie i antypatie?
6. Czy ma zdolność wczuwania się w duszę dziecka i jeżeli tak, to czemu ją zawdzięcza: czy pamięć własnego dzieciństwa, czy intencji, czy teoretycznej znajomości duszy dziecięcej, czy wszystkim tym czynnikom razem?
7. Czy wykazuje zrozumienie natur wręcz odmiennych od swojej i na czym to rozumienie opiera?
8. Czy charakteryzuje się swobodą w obcowaniu z dziećmi i jak obecność tej cechy, lub jej brak, wpływa na jego pracę?
9. Jaki ma temperament? Czy jest powolny, żywy, popędliwy, czy umiarkowany? Jaki temperament uważa za najbardziej pożądany dla wychowawcy?
10. Czy ma zdolność szybkiego orientowania się w sytuacji i stosowania odpowiednich środków? Jak dalece ta zdolność jest intuicyjna, a jednocześnie odpowiadająca celowi?
11. Czy ma zdolność pohamowania odruchów, a więc panowania nad zewnętrznym wyrazem swoich uczuć?
12. Czy posiada dar obserwacji rzeczy, zjawisk i ludzi? Czy cechę tę uważa za sprzyjającą dla pracy nauczycielskiej?
13. Czy charakteryzuje się dużym zakresem uwagi i zdolnością rozdziałania jej tak, że prowadząc lekcję jednocześnie zdaje sobie dokładnie sprawę, jak na nią reagują wszystkie dzieci?
14. Czy ma łatwość i trwałość pamięci, a w szczególności pamięć wzruszeń i przeżyć?
15. Czy ma żywą wyobraźnię, to znaczy, czy myśleniu jego towarzyszą obrazy i fakty, czy też myśli raczej za pomocą wyrazów, posługując się pojęciami? Jaki rodzaj wyobraźni uważa za najbardziej sprzyjający pracy nauczycielskiej?
16. Czy ulega łatwo wpływowi otoczenia lub przeczytanych książek i jaki to ma wpływ na jego pracę wychowawczą?
17. Czy z upodobań swych, z zainteresowań i temperamentu zaliczyłby się do typu: a) uczuciowego, b) aktywnego e) intelektualnego, czy też do jakiejś kombinacji tych typów? Czy typ, do którego należy, uważa za sprzyjający pracy nauczycielskiej?
18. Czy woli pracę ze starszymi czy z młodszymi dziećmi?
19. Czy obrał swój zawód nauczycielski z powołania, czy też dla innych, a mianowicie jakich, względów?
20. Jakie cechy uważa za konieczne, a jakie za pożądane dla dobrego wychowawcy? Jakie cechy muszą być według niego wrodzone, a jakie nabyte?

Rzetelne rozpoznanie własnych predyspozycji do zawodu, potencjalnych możliwości oraz inwentarz braków może w sposób istotny pomóc w znalezieniu najkrótszej i najskuteczniejszej drogi wychowawcy do wychowanka, ale nie jako przełożonego do podwładnego, lecz jako człowieka bardziej życiowo doświadczonego i zaradniejszego, zasobniejszego w wiedzę i umiejętności — do człowieka uboższego w doświadczenie, umiejętności i wiedzę, przecież jednak rozumianego i kochanego.

dr ANNA MARZEC

WYBÓR ZAWODU CZY STUDIÓW?

CD ZE STR. 5

Zjawisko niepodejmowania pracy w oświacie i wychowaniu wystąpiło z największym nasileniem w latach 1977—1979. Wówczas to 286 absolwentów pedagogiki opiekuńczej, szkolnej, specjalnej i fizyki podjęło taką decyzję. Charakterystyczne jest natomiast to, że połowa absolwentów pedagogiki pracy została nauczycielami klas młodszych, mimo że nie mają do tego przygotowania merytorycznego i metodycznego.

Wszystkie miejsca pracy były akceptowane przez pełnomocnika do spraw zatrudniania absolwentów. Należy więc uznać, że argumenty absolwentów o zamiarze podjęcia pracy niezgodnej z ich kwalifikacjami były przekonujące i wystarczająco udokumentowane.

Różnica między charakterem wykształcenia a rodzajem pracy zawodowej wstąpiła również wśród absolwentów zatrudnionych w oświacie i wychowaniu. W tym resorcie podjęło pracę 1278 (75,3 proc.) absolwentów decydujących się pracować zawodowo. Mężczyźni stanowili 12,7 proc.

wobec 15,5 proc. ogólnej liczby absolwentów; byli więc mniej zainteresowani wykonywaniem zawodu nauczycielskiego niż posiadaniem takiego dyplomu.

Nauczycielami przedmiotów ogólnokształcących zostało 1061 (83 proc.), w tym 606 (57,2 proc.) absolwentów kierunków nauczycielskich, 286 (27 proc.) pedagogów szkolnych i instytucji opiekuńczo-wychowawczych, 81 (7,6 proc.) nauczycieli szkół specjalnych, 62 (5,8 proc.) nauczycieli przedszkoli i 26 (2,4 proc.) pedagogów pracy. Wynika z tego, że aż 42,3 proc. z nich nie ma pełnych kwalifikacji do nauczania określonego przedmiotu.

W instytucjach opiekuńczo-wychowawczych pracuje 217 (17 proc.) absolwentów, głównie pedagogiki przedszkolnej, opiekuńczej, szkolnej, jak również nauczyciele matematyki, chemii, fizyki, wychowania plastycznego i nauczania początkowego oraz pedagodzy pracy.

Wysoka zbieżność założonej i rzeczywistej funkcji kształcenia wystąpiła na wydziale matematyczno-przyrodniczym, gdzie absolwenci w 88,1 proc. pracują w szkolnictwie i uczą przedmiotu, w zakresie którego są specjalistami. Występują jedynie przypadki uzupełniania pensum dydaktycznego innymi przedmiotami lub w świetlicy. Również nauczyciele języka polskiego, nauczania początkowego i wychowania muzycznego uczą przeważnie przedmiotu, który studiowali.

Mała zbieżność specjalności wyuczonej i wykonywanej występuje wśród absolwentów kierunków pedagogicznych. Tylko 10,5 proc. pracuje w instytucjach opiekuńczo-wychowawczych. Należy więc stwierdzić, że wśród zawodów wymagających pedagogicznego wykształcenia, największy prestiż mają nauczyciele — specjaliści przedmiotowi. Natomiast praca w charakterze wychowawcy jest mało atrakcyjna nawet dla

osób, które dobrowolnie wybrały i ukończyły ten kierunek studiów.

W konkluzji należy stwierdzić, że od momentu podjęcia decyzji o studiach do ich zakończenia — sukcesywnie zmniejsza się liczba potencjalnych kadr dla oświaty i wychowania. Średnio 2,5 maturzysty stara się o przyjęcie na I miejsce do wyższych szkół pedagogicznych, a przyjęty zostaje jeden z nich lub dopiero kandydat z drugiej rekrutacji. Kończy studia w terminie tylko co drugi student, a z opóźnieniem 70,5 proc. przyjętych na studia. Pracę zawodową rozpoczyna tylko 79,6 proc., a w oświacie i wychowaniu 67,1 proc. absolwentów, w tym tylko jedna trzecia zgodną z profilem wykształcenia.

Zbieżne z tym rezultaty kształcenia nauczycieli w analizowanych latach uzyskały wszystkie tego typu uczelnie w Polsce. Sprawność kształcenia nie przekroczyła 70,0 proc., a pracę w oświacie i wychowaniu podejmowało od 53,7 proc. w roku 1977 do 78,0 proc. w roku 1982. Upoważnia to do wysnucia wniosku, że prezentowane tu wyniki badań nie są tylko relacją z kształcenia nauczycieli i wychowawców w jednej uczelni, ale w pełni ukazują zjawiska powszechne i raczej nietrudne do zauważenia.

Powwyższe dane liczbowe składają do przyjęcia tezy, że wraz z przejściem na kształcenie nauczycieli wyłącznie w systemie 4-letnich studiów magisterskich wzrosło znaczenie dyplomu tych uczelni jako wartości autotelicznej, zmniejszyła się natomiast jego funkcja instrumentalna, jako dokumentu upoważniającego do wykonywania zawodu. Nasuwa się też niepopularna, ale wysoce prawdopodobna te-

za, że podwyższenie stopnia organizacyjnego szkół kształcących nauczycieli i nadanie im pełnych praw akademickich nie pozostaje w należytej proporcji do ich efektywności funkcjonalnej.

Na powyższy stan rzeczy raczej nie miała wpływu jakość kształcenia w tych uczelniach. Decydujące znaczenie odegrały tu raczej zasady rekrutacji i zatrudniania absolwentów tych uczelni.

Studiowanie było często wyznaczone pozornymi potrzebami kandydatów (np. „chęcią bycia studentem”, „chęcią posiadania dyplomu magisterskiego”, „odroczenia zasadniczej służby wojskowej” itp.) przy niedobrze motywacji skierowanej na pracę w charakterze nauczyciela czy wychowawcy. Postawy sporej grupy studentów uczelni pedagogicznych wobec studiowania i pracy w zawodzie nauczycielskim, których zmierzalnym przykładem jest skreślenie z listy studentów lub praca w innym niż pedagogiczny zawodzie — odczuwa już całe społeczeństwo, szczególnie uczniowie, których ucą niewykwalifikowane osoby. Ten stan rzeczy można poprawić przez zmianę zasad rekrutacji na studia i racjonalny system zatrudniania nowo wykształconych nauczycieli.

HALINA GRZYBEK

*) Zgodnie z Ustawą z 25 II 1964 r. o zatrudnieniu absolwentów szkół wyższych obowiązek podjęcia pracy mieli absolwenci i abiturienti.

WOJCIECH
SIERAKOWSKI

STUDENCKIE STYPENDIA



Fot. Marek Suchecki

KAZDEMUMU CZY NAJLEPSZYM?

„Węzeł” — jak zapewne czytelnicy pamiętają, właśnie tak zatytułowałem w ubiegłym roku jeden z artykułów poświęcony nowemu systemowi pomocy materialnej dla studentów. Gdy ukazywał się on drukiem, miał prawie rok od wprowadzenia w życie nowych stypendiów. Nie bez przyczyny wybrałem właśnie taki tytuł. Dwanaście miesięcy funkcjonowania nowego systemu stypendialnego, próby jego zmian, ustawiczne i bezowocne dyskusje na ten temat pomiędzy ministerstwem nauki a ZSP, coraz bardziej skłaniać musiały do wniosków, iż tego węzła nie da się rozsupłać, że trzeba go przeciąć. Pisałem wówczas: „Wszystko wskazuje, że prace nad studenckimi stypendiami trzeba będzie podjąć na nowo. Czy tym razem będzie to lepszy system? A może przydałaby się szeroka konsultacja społeczna?”. No, i nie pomyliłem się. Mam bowiem oto przed sobą kolejną dwuwariantową wersję systemu pomocy materialnej dla studentów.

Nim jednak o propozycjach najnowszych, parę słów o „starym”, jeszcze funkcjonującym rozwiązaniu, o tym, co było przyczyną, iż nie zdał on egzaminu, bo tak to przecież należałoby chyba określić. Przypomnijmy zatem, że wchodzący w życie na jesieni 1982 roku system oparty został na tak zwanym minimum socjalnym studenta oraz dochodzie przypadającym na członka jego rodziny. Minimum to obliczane jest jako suma pełnych kosztów wyżywienia w stołówce studenckiej, zamieszkania w akademiku oraz kosztów pomocy naukowych. W lecie 1982 roku, kiedy uzgadniany był on pomiędzy ministerstwem a SZSP, minimum owe wynosiło 8600 zł (4500 — wyżywienie w stołówce, 2000 — koszt zamieszkania w DS i około 2100 zł pomocy naukowe). Nie znaczy to jednak, że tyle właśnie wynosiło stypendium, od tej sumy należało bowiem odjąć dochód przypadający na członka rodziny.

Nowy system zamiast w październiku został wprowadzony miesiąc później. Nie to jednak było najbardziej kłopotliwe, lecz to, co nastąpiło po pierwszych wypłatach. Okazało się mianowicie, że młodzież wyższe stypendia bierze, ale nie ma zamiaru wydawać ich w studenckich stołówkach, a także było założenie. Podobnie z domami studenckimi. W rezultacie uczelnie zaczęły podnosić alarm. Przychodziło im bowiem niejako dwukrotnie ponosić koszty prowadzenia tychże obiektów. Działo się tak dlatego, że minimum socjalne studenta obliczano na podstawie właśnie pełnych kosztów, w tym także i tych administracyjno-rzeczowych. Gdy więc młodzi ludzie rezygnowali z żywienia się w stołówkach, uczelnie traciły dwa razy — za pierwszym, gdy stypendia wypłacały, za drugim, gdy część tych pieniędzy nie wracała do stołówek.

W sumie — poważny kłopot finansowy. Z tego też powodu nie weszły w życie stypendia zwrotne. Jeśli w 1981 roku na stypendia, stołówki i akademiki w szkołach podległych ministerstwu nauki wydano 3,2 mld zł, to w 1982 roku już ponad 6 mld. Pierwsze półrocze roku 1983 przyniosło wydatki na te cele już rzędu 4,5 mld. Gdyby nowe stypendia wypłacać w niezmiennym formie do końca roku, należałoby wyłożyć 9 mld zł. Kłopot w tym, że na cały rok 1983 na stypendia, stołówki i DS szkoły miały tylko 6,6 mld zł.

Nic zatem dziwnego, że zaniepokojone ministerstwo zaproponowało pierwszą poprawkę: za wyżywienie w stołówce płać się będzie tylko tyle, ile wynoszą koszty surowca, ale jednocześnie musi być zmniejszona podstawa obliczania stypendium. Na to studenci powiedzieli — nie. Kółko się zamknęło. „Nowy system powoli zaczął upadać. Właśnie z powodu uzależnienia od pełnych kosztów. Jeśli bowiem uczelnia próbuje obniżyć ceny obiadów i jednocześnie stypendium, protestują ci, którzy żywią się na mieście. Jeśli pragnie obniżyć cenę za łóżko, protestują wynajmujący kwatery prywatne. System nie stymuluje zainteresowania obniżaniem kosztów. Na odwrót. Im one wyższe, tym wyższa jest podstawa obliczania stypendium, wyższe wypłaty” — pisałem rok temu. Słowa te są aktualne i dziś, sytuacja bowiem prawie się nie zmieniła.

Nie, przepraszam, zmiany jednak były. W lipcu ubiegłego roku, znalazłszy się w przymusowej sytuacji (nie można zmienić systemu bez zgody organizacji studenckiej), minister zaleca rektorom skorzystanie z przysługujących im praw regulowania cen i w zależności od nich ustalania odpłatności, a tym samym i wysokości stypendiów. Rektorzy więc postanowili, że za wyżywienie płać się będzie tylko tyle, ile wynoszą koszty surowca. W tym przypadku ZSP niewiele miało już do gadania. Stypendia obniżone zostały o 1000 zł. Przy okazji postanowiono, że jeśli student zamieszkuje nie chce korzystać z DS, mimo że jest tam miejsce, traktować się go będzie jak kogoś, kto na stałe mieszka w ośrodku akademickim, nie będzie zatem otrzymywał stypendium mieszkaniowego. Na tym stanęło. Ostatnia całkiem świeża zmiana, to podwyższenie trzeciej części świadczenia, czyli tak zwanego stypendium na pomoce naukowe. Podwyżkę ową (o 940 zł) studenci potocznie nazwali „dodatkiem inflacyjnym”.

Można, oczywiście, zapytać: skoro młodzież uciekała ze stołówek, dlaczego nie postarano się o poprawę jakości posiłków, dlaczego w administracyjny sposób chciało zmusić studenta do powrotu? No cóż, starania czyniono, ale prawdę mówiąc, czy można zrobić stołkową rewolucję w obecnej sytuacji na mięsny rynek? W roku 1982 nastąpił stołkowy krach, a w roku następnym zamknięto w całym kraju 11 stołówek na prawie 2500 miejsc. Potencjalne możliwości pozostałych wykorzystywane były w zaledwie 42 procentach. Jest tak właściwie do dziś, z tą może różnicą, że ostatnio dał się zauważyć lekki wzrost liczby młodzieży korzystającej z posiłków. Póki co jednak generalnie niczego to nie zmienia.

Kłopotliwy problem stołówek naskoczył ministerstwu. Doszły do tego jeszcze domy studenckie z ich 6610 nie wykorzystanymi miejscami. Gdyby to wszystko przewidziano wcześniej, niewątpliwie inaczej konstruowano by system stypendialny. W próbach rozwiązania powyższych dylematów, niestety, najmniej pomagali studenci. ZSP co prawda głośno mówiło o potrzebie podniesienia jakości posiłków, ale z drugiej strony czyniło niewiele, by na przykład odtworzyć istniejącą niegdyś sieć prężnych komisji stołkowych. Można by tu jeszcze długo mówić o godnym podziwu oporze młodzieży przeciw jakimkolwiek zmianom, na przykład wobec propozycji oparcia wydatków na minimum socjalne studenta, lecz o kategorii najwyższej płacy. W myśl tej propozycji opłaty za sianie i wyżywienie byłby liczone tak, jak tego typu usługi w hotelach robotniczych i stołówkach zakładowych, w których obowiązują ulgi. ZSP odpowiedziało: nie, ponieważ i stypendia byłyby niższe.

Niewątpliwie kolejny raz narażę się ZSP, ale powtórzę, co już mówiłem: przestańmy, u licha, wiecznie traktować studenta jako kogoś organicznie osieroconego, któremu tylko państwo ma obowiązek pomagać. Przypomnimy, że ZSP liczy tak: 8600 minus

5600 (przypuśćmy, że taki jest przeciętny dochód na głowę w rodzinie) równa się 3000 zł. To mało, gdy ma się płać 4500 za obiady, 2000 zł za łóżko i jeszcze kupić książkę. Ja natomiast liczę następująco: 5600 plus 3000 równa się 8600 zł. A do tego można jeszcze dorobić, pracując w spółdzielni, nagrodami za wyniki w nauce, stypendium fundowanym, ZSP twardo broni studentów i trudno się temu dziwić, w końcu zabiega o wpływy. Ale czyni to w sytuacji, gdy z roku na rok pogarszają się wskaźniki terminowości kończenia nauki, gdy dyplom broni się w kilka miesięcy po zakończeniu roku akademickiego, gdy, bywa, i trzy czwarte studentów jednego roku występuje z wnioskiem o urlop dziekański (!). Na zdrowy rozum biorąc, jeśli brakuje pieniędzy, powinno się czynić wszystko, by podjąć pracę jak najprędzej, w przeciwnym razie stwarza się wrażenie, iż tych pieniędzy wcale tak mało nie jest. Może jednak nie mam racji.

Na zakończenie zeszlorocznego artykułu pisałem: „Mówi się między innymi, o tym, aby raz na zawsze skończyć z przyznawaniem stypendium za samo bycie studentem. A więc zapewnić minimum wszystkim, a płać za wyniki w nauce. Czyli: tani akademik, tanie wyżywienie, ale stypendium, tylko dla najlepszych i tych, którzy znajdują się w naprawdę trudnej sytuacji materialnej. Osobiście nie miałbym nic przeciwko takiemu rozwiązaniu”.

I cóż, mam oto kolejny projekt systemu pomocy materialnej przed sobą. Jeden z jego wariantów mówi właśnie o takich propozycjach, o stypendiach za wyniki w nauce.

Ponieważ wariant drugi najnowszych propozycji nieczym się nie różni od obecnych rozwiązań, zajmie się raczej tym pierwszym. Gwoli ścisłości powiedzieć jednak trzeba, iż dokument ministerialny odwołuje się przy tej okazji do opinii środowiska akademickiego w najbardziej istotnych kwestiach związanych z obecnym systemem stypendialnym. Jeśli bowiem miałby on pozostać w kształcie takim, jak dziś, to i tak trzeba sobie odpowiedzieć na kilka zasadniczych pytań: co z odpłatnością za wyżywienie i za mieszkanie (brać pod uwagę pełne czy częściowe koszty)? Czy należy przyznać stypendium osobom powtarzającym rok i ewentualnie w jakiej wysokości? Czy świadczyć i jakiego rodzaju pomoc rodzinie studenckiej? Czy utrzymać stypendia zwrotne? Jak traktować przedkładane zaświadczenia o dochodach w rodzinie studenta (czy jako jedyną odzwierciedlenie sytuacji materialnej, czy też może zwracać uwagę na inne czynniki)? Jeśli głębiej zastanowić się nad powyższymi pytaniami, wnioski nasuwają się same: tak naprawdę jest to podjęcie, na nowo dyskusji o stypendiach.

W pewnym sensie ministerstwo częściowo już na te pytania odpowiedziało. Odpowiedzią tą jest inny wariant systemu. Są to propozycje idące tak daleko, iż wydają się wręcz rewolucyjne. Właśnie dlatego obawiam się, czy po latach praktykowania formuły: każdemu po trochu — mogą one być zaakceptowane.

Na jakich zatem założeniach oparto ów wariant? Po pierwsze, iż państwo powinno wziąć na siebie obowiązek zapewnienia możliwie jak największej liczbie studentów przede wszystkim taniego wyżywienia i zakwaterowania. Po drugie, że o ile młodzież z rodzin najuboższych powinna taką pomoc otrzymać, o tyle pozostali studenci nie mogą w tej kwestii liczyć na żadne automaty. Po trzecie wreszcie, iż preferować się powinno głównie tych, którzy uczą się najlepiej, mogą wykazać się wynikami. W tym przypadku w ogóle nie jest ważne, ile kto ma „na głowę” w rodzinie, decydują piątki w indeksie. Konsekwencją tych założeń jest cała reszta: podział na stypendia socjalne i państwowe, na lepszych i gorszych, pod względem wyników nauki, studentów.

W myśl owych założeń szkołę wyższą w ogóle przestaje interesować dochód w rodzinie studenta, bacznie zaś powinna przy-

glądać się ocenom w indeksach. Pomoc materialną przynależałoby zatem dziekan na uzasadniony wniosek, zaopiniowany przez komisję do spraw pomocy materialnej złożonej z przedstawicieli samorządu studentów, organizacji młodzieżowych, partii politycznych. W przypadku studentów dopiero co przyjętych na pierwszy rok wniosek wystawiać powinna właściwa komisja rekrutacyjna. Student może otrzymać tak zwane stypendium socjalne na wyżywienie, w kwocie jednak nie większej niż cena obiadów w stołówce studenckiej. Stypendium socjalne na wyżywienie nie musi być w formie pieniężnej, może bowiem być wydawane jako bon do stołówki. Ponadto student ów miałby prawo także do socjalnego stypendium mieszkaniowego, równego odpłatności za zamieszkanie w DS. W uzasadnionych przypadkach może on być całkowicie zwolniony z opłat za mieszkanie. Oba rodzaje stypendiów socjalnych mogłyby otrzymać także studenci starszych lat, którzy nie ze swojej winy popadli w tarapaty materialne. Mogą oni być także zwolnieni z opłat za akademik.

Jakiej wysokości byłyby te stypendia? Socjalne stypendium na wyżywienie równe byłoby kosztom surowca zużywanego przy produkcji posiłków, pomniejszonym o rabat sięgający 20 proc. Jeśli przyjmiemy, że koszty te będą takie, jak obecnie, wówczas stypendium to wyniosłoby około 2400 zł. Tyle samo wypadałoby płać za wyżywienie w stołówce. Za mieszkanie w DS student natomiast płaćby tylko część obecnej ceny. Proponuje się, by była to część kosztów utrzymania jednego miejsca, przy czym nie więcej niż 1/4 najniższego wynagrodzenia zasadniczego w gospodarce uspołecznionej (a więc 800 zł). Tyle samo w formie socjalnego stypendium na mieszkanie otrzymywałby ci, dla których miejsce w DS zabrakło.

Nie jest to jednak wszystko, co student mógłby otrzymać w formie pomocy materialnej. Bowiem najnowsze propozycje wprowadzają także pojęcia stypendium państwowego, wypłacanego jako wyróżnienie za dobre wyniki w nauce. Dotyczy to wszystkich, powyżej pierwszego roku, którzy poprzedni rok zaliczyli w terminie, uzyskując przy tym wysoką średnią ocen. Jeśli spełnią takie warunki, mogą otrzymać stypendium państwowe w kwocie nie wyższej niż najniższe wynagrodzenie zasadnicze (obecnie 3200 zł). Wymaganą średnią ocen określałaby indywidualnie każda szkoła, biorąc pod uwagę stopień trudności w studiowaniu na kierunkach i wydziałach. Oczywiście, pobieranie stypendium państwowego nie oznacza, iż student pozbawiony jest prawa do stypendiów socjalnych na wyżywienie i zamieszkanie.

Komunikat natomiast nie przysługiwałoby prawo do pomocy materialnej? Przede wszystkim studentom przebywającym na urlopiach dziekańskich. Jedynie w wyjątkowych przypadkach dziekan może wyrazić zgodę na korzystanie przez nich z prawa do tejże pomocy. W tym przypadku zacytowano dosłownie postanowienia ustawy o szkolnictwie wyższym. Ograniczone prawa do pomocy mieliby studenci uczący się na drugim kierunku, na który przyjęcie nie jest uwarunkowane ukończeniem pierwszego fakultetu, oraz ci, którzy powtarzają rok na skutek lekceważenia obowiązków. Pierwsi w myśl nowych propozycji mieliby prawo tylko do pomocy w formie stypendium socjalnego, ci drudzy do mieszkania i wyżywienia w obiektach akademickich, ale bez ulg. No, i jeszcze jedna ważna informacja: pomoc materialna może być w dowolnym momencie cofnięta (w części lub całości), o ile młody człowiek zacznie zaniedbywać się w swych obowiązkach wynikających ze ślubowania studenckiego.

W ten sposób przedstawiają się najnowsze propozycje. Przypomnijmy: stanowią one jeden z wariantów poddanych pod dyskusję. Oznacza to, że system stypendialny wcale nie musi być właśnie taki. O tym zadecydują środowiska akademickie, wybierając pomiędzy „starym a nowym”. Wydaje się, że jednak chyba już dziś można przewidzieć, kto za czym się opowie. Za „nowym” prawdopodobnie będzie kadra, która jest zainteresowana we wprowadzeniu systemu bardziej stymulującego młodzież do nauki. Studenci? No cóż, sądzą, iż głosować będą jednak za wariantem, który jest dla nich wygodniejszy. Przyjęcie nowych propozycji jest bowiem jednoznacznie ze śrubowaniem wyników, pilniejszą nauką, tylko bowiem wtedy można liczyć na większe pieniądze.

Konsultacje, jak i przyjął wariant, zakończą się w listopadzie. Wydaje się więc, że najbliższe miesiące będą burzliwe. Oczekiwać należy dość ostrych dyskusji w uczelniach. Projektodawcy zdają sobie sprawę, iż nowe propozycje mogą być przyjęte z niechęcią przez młodzież. Trudno także przewidzieć, jak zareagują rodzice. Niemniej jednak konieczne jest zdaniem projektodawców, „wypuszczenie” takiego balonu próbnego. Choćby po to, by przekonać się, jakie stanowisko zajmie społeczeństwo wobec innych tego typu propozycji premiujących jeszcze skutecznie najlepszych w nauce; na przykład — socjalna pomoc dla wszystkich jako pierwszy szczebel; nagrody rektorskie dla tych, którzy wyróżniają się w nauce jako drugi etap; nagrody — ministra przyznawane dla naprawdę wybitnych, wynoszące nie mniej niż przeciętne wynagrodzenia np. młodszego asystenta. Póki co jest to pieśń przyszłości. Jeśli jednak okazałoby się, że w obecnych konsultacjach „przejdzie” wersja, którą i ja popieram być może przyszłości to wcale nie tak odległa. Oby tak się właśnie stało.

TEZY

TEMATY

BIBLIOGRAFIA

REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE ZNP

W poprzednim numerze przedstawiłmy cztery tematy rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP. Dziś zgodnie z zapowiedzią publikujemy pozostałe.

V PRAWNE PODSTAWY DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TEZY
1. ZNP — dobrowolna, niezależna i samorządna organizacja zawodowa pracowników oświaty i wychowania oraz nauki:

- podstawa prawna,
- znaczenie pojęć (dobrowolna, niezależna, samorządna),
- praktyczna ich realizacja.

2. ZNP — rzecznikiem i obrońcą interesów pracowników, emerytów i rencistów oraz członków ich rodzin:

- zakres działania na rzecz czynnych pracowników oraz członków ich rodzin,
- zakres działania na rzecz emerytów i rencistów oraz członków ich rodzin,
- sposoby i formy egzekwowania należnych uprawnień.

3. Prawa i obowiązki członków ZNP — wykładnią zasad demokracji wewnętrznej są:

- podstawowe prawa i obowiązki:
 - uczestniczenie w zebraniach wszystkich ogniw i komórek organizacyjnych Związku,
 - wpływanie na skład osobowy i działalność władz Związku,
 - lojalność wobec postanowień statutu i uchwał władz Związku,
 - czynny udział w realizacji celów i zadań Związku,
 - przestrzeganie zasad współżycia w środowisku pracy;

b) struktura wewnątrzorganizacyjna ZNP (ogniwa, sekcje związkowe i zawodowe, komisje problemowe);

c) realizacja statutowych praw i obowiązków w ramach istniejącego porządku prawnego w państwie.

4. Sekcje związkowe ZNP (Pracowników Administracji i Obsługi, Emerytów i Rencistów) oraz Krajowa Rada Nauki wewnątrzzwiązkowym reprezentantem interesów swych środowisk:

- podstawa prawna działalności,
- struktura organizacyjna,
- zakres działania.

5. Zakładowa organizacja ZNP — organizatorem społecznej kontroli warunków pracy i przestrzegania prawa pracy:

- podstawowe akty prawne,
- zakres, formy i środki realizacji.

6. Ustawowe gwarancje prawidłowej realizacji współdziałania organów administracji państwowej z ogniwami ZNP w dziedzinie oświaty i wychowania:

- podstawowe akty normatywne,
- zakres, zasady i formy współdziałania,
- prawne gwarancje egzekwowania określonych zasad współdziałania.

BIBLIOGRAFIA:
Konstytucja PRL (Dziennik Ustaw z 1976 r., nr 7, pozycja 36 oraz zmiana w Dzienniku Ustaw z 1983 r., nr 39, pozycja 175) art. 84 i 85.
Ustawa z 3 października 1982 r. o związkach zawodowych (Dziennik Ustaw z 1982 r., nr 32, pozycja 216).

Uchwała Rady Państwa z dnia 12 października 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia organizacji związkowych w zakładach pracy (Dziennik Ustaw z 1982 r., nr 34, pozycja 222).

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 15 października 1982 r. w sprawie postępowania dotyczącego rejestracji związków zawodowych (Dziennik Ustaw z 1982 r., nr 34, pozycja 225).

Uchwała Rady Państwa z 12 kwietnia 1982 r. w sprawie zasad i sposobu tworzenia ogólnokrajowych organizacji związkowych (Dziennik Ustaw z 1983 r., nr 21, pozycja 92).

Ustawa z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych (Dziennik Ustaw z 1982 r., nr 31, pozycja 214) art. 40 i 53.

Zarządzenie Nr 27 Prezesa Rady Ministrów z 25 listopada 1982 r. w sprawie określenia w urzędach państwowych stanowisk, których zajmowanie wyłącza prawo przezwania się w związkach zawodowych (Monitor Polski z 1982 r., nr 30, pozycja 262).

Statut ZNP zarejestrowany przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, 5 sierpnia 1983 r. (wydawnictwo ZG ZNP).

Regulamin sekcji związkowych ZNP i sekcji zawodowych ZNP („Informacja ZNP” z 31 marca 1984 r.).

Ustawa z 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dziennik Ustaw z 1982 r., nr 3, pozycja 19) art.: 1, 4, 93, 95.

Porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz ministrów prowadzących szkoły z Zarządzeniem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego z 25 czerwca 1984 r. „opublikowane w „Głosie Nauczycielskim”, nr 28 z 8 lipca 1984 r. i w „Informatorze ZNP”, nr 12/19 z 30 czerwca 1984 r.).

Ustawa z 24 czerwca 1983 r. o społecznej inspekcji pracy (Dziennik Ustaw z 1983 r., nr 35, pozycja 163).

Uchwała Rady Państwa z 6 lipca 1983 r. w sprawie pierwszych wyborów społecznych inspektorów pracy (Monitor Polski z 1983 r., nr 23, pozycja 127) oraz wytyczne w sprawie pierwszych wyborów społecznych inspektorów pracy (załącznik do uchwały).

Wyjaśnienie Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 15 lipca 1983 r. w sprawie zapewnienia społecznej inspekcji pracy odpowiednich warunków realizacji zadań (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 1983 r., nr 11, pozycja 29).

Zarządzenie ministra pracy, plac i spraw socjalnych z 21 maja 1983 r. w sprawie zasad organizowania i funkcjonowania pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych w uspołecznionych zakładach pracy oraz obowiązków tych zakładów wobec pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych (Monitor Polski z 1983 r., nr 19, pozycja 110) oraz ramowy statut kasy stanowiący załącznik do zarządzenia.

Ustawa z 26 czerwca 1974 r. — Kodeks pracy (Dziennik Ustaw z 1974 r., nr 24, pozycja 141) art.: 38—40, 43, 52, 53, 112, 119, 131, 137, 163, 171, 251, 258.

Ustawa z 17 listopada 1964 r. — Kodeks postępowania cywilnego (Dziennik Ustaw z 1964 r., nr 43, pozycja 296) art. 61—63, 466.

Wyjaśnienie Nr 4 ministra pracy, plac i spraw socjalnych w sprawie udzielania zwolnień od pracy pracownikom pełniącym z wyboru funkcje w zakładowej organizacji związkowej oraz ich wynagradzania w okresie urlopu bezpłatnego (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych z 1983 r., nr 5, pozycja 9).

Ustawa z 21 lipca 1983 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie przezwyciężania kryzysu społeczno-ekonomicznego oraz o zmianie niektórych ustaw (Dziennik Ustaw z 1983 r., nr 39, pozycja 176) art. 3, 14, 15.

VI KONSEPCJA KSZTAŁCENIA I DOSKONALENIA ZAWODOWEGO NAUCZYCIELI W PROGRAMACH ZNP

TEZY
1. Od zarania zawodowego ruchu nauczycielskiego wysuwane były postulaty kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym (Jan Władysław Dawid, Stanisław Karpowicz, Aniela Szcówna, Henryk Rowid). Wiceprezes Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszecznych, Zygmunt Nowicki, w referacie wygłoszonym na słynnym Sejmie Nauczycielskim (14—17 kwietnia 1919 r.) postulował:

„Przygotowanie nauczycieli do wszystkich stopni szkół niższych oraz średnich musi być takie samo, gdyż wychowanie dzieci w szkołach niższych wymaga od nauczycielstwa nie mniejszej wiedzy i nie niższej inteligencji niż od nauczycieli pracujących w szkołach średnich. Zakładane obecnie seminaria 5-letnie winny być uznane za uczelnie tymczasowe. W przyszłości, możliwie niedalekiej, seminaria powinny być przekształcone na szkoły wyższe o poziomie akademickim”.

O realizację tego postulatu walczył ZNP w okresie 80-letniej swej działalności.

2. W styczniu 1925 r. powstaje Sekcja Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZPNP. W sekcji wypracowywano koncepcje systemu kształcenia nauczycieli oraz projekty jej realizacji.

3. Na I Kongresie Pedagogicznym, który odbył się w 1929 r. w Poznaniu, Związek zgłosił postulat, aby nauczycieli szkół powszechnych kształcić w 2-letnich szkołach pedagogicznych, opartych na szkole średniej. Na specjalnym zjeździe poświęconym kształceniu nauczycieli w 1936 r. ZNP postulował: kształcenie nauczycieli szkół powszechnych winno odbywać się w wyższych szkołach zawodowych. Złożono w tej sprawie memoriał do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Postulaty te przyniosły częściowe rezultaty. W połowie lat trzydziestych organizowano:

- 3-letnie licea pedagogiczne oparte na gimnazjach (mała matura).
- 2-letnie pedagogia oparte na liceach (duża matura).

4. Związek zgłaszał nie tylko postulaty, ale również organizował własne formy podnoszenia poziomu wykształcenia czynnych nauczycieli.

Były to:

- Uniwersyteckie Kursy Wakacyjne; od 1913 do 1930 r. odbyło się 21 takich kursów, uczestniczyło w nich około 2500 nauczycieli,
- Wyższe Kursy Nauczycielskie (korespondencyjne); w 1930 roku Związek prowadził 17 własnych WKN.

— Instytut Pedagogiczny ZNP (zorganizowany w 1932 r.), do którego przyjmowano absolwentów WKN; studia (korespondencyjne) trwały 5 lat, instytut był uczelnią wyższą, wykształcił setki wspaniałych nauczycieli i działaczy ZNP.

5. Masową formą doskonalenia zawodowego i społeczno-ideowego nauczycieli były konferencje rejonowe prowadzone przez ogniska ZNP.

6. W 1921 roku Związek założył własną księgarnię: „Nasza Księgarnia” wydawała dzieła klasyków polskiej pedagogiki i autorów obcych, „Encyklopedię Wychowania”, czasopisma pedagogiczne, metodyczne, dziecięce i młodzieżowe, w sumie w latach międzywojennych Związek wydawał 57 czasopism (w poszczególnych latach liczy-

ba ta wynosiła około 30), na szeroką skalę organizowano kursy wakacyjne o charakterze kulturalno-oświatowym, pedagogicznym, przedmiotowym, kursy przygotowujące do składania egzaminów praktycznych (obowiązujących nauczycieli po 3 latach pracy).

Lata wojny i hitlerowskiej okupacji
ZNP działający w podziemiu jako Tajna Organizacja Nauczycielska (TON) zorganizował:

- 3 licea pedagogiczne w Kieleckiem,
- 1 liceum pedagogiczne w Krakowie,
- 1 liceum pedagogiczne w Lublinie,
- 5 liceów pedagogicznych w Warszawie,
- Tajny Instytut Pedagogiczny w Warszawie (około 100 słuchaczy),
- Tajne Studium Pedagogiczne Wolnej Wszechnicy Polskiej (około 350 słuchaczy).

W obozach jenieckich działacze ZNP zorganizowali:

- 7 Wyższych Kursów Nauczycielskich (około 1000 absolwentów),
- 3 Instytuty Pedagogiczne (około 250 absolwentów).

Lata Polski Ludowej
1. Już 11 grudnia 1945 r. reaktywowano działalność Instytutu Pedagogicznego ZNP w Warszawie (studium dokończeniowe, 5-letnie studium korespondencyjne, 3-letnie studium stacjonarne). W 1946 r. uruchomiono 2 dalsze instytuty: w Katowicach i we Wrocławiu. W ciągu 5 lat istnienia tych instytutów — ukończyło je ogółem 755 nauczycieli. (W 1951 roku instytuty przekształcono w Wyższe Szkoły Pedagogiczne, prowadzone przez Ministerstwo Oświaty).

2. W latach 1946—1954 ZNP prowadził własne Wyższe Kursy Nauczycielskie. Np. w 1948 roku na centralnym WKN w Warszawie kształciło się 610 nauczycieli, a na 30 okręgowych WKN — ponad 200. Po likwidacji WKN Związek zorganizował własne Zaoczne Studia Nauczycielskie (w 1960 roku było w kraju 11 ZSN związkowych z ogólną liczbą około 800 słuchaczy).

3. Od 1945 roku ZNP prowadził masowe szkolenie ideowo-pedagogiczne nauczycieli w ramach konferencji rejonowych. Przy Zarządzie Głównym ZNP powstała Główna Komisja Samokształceniowa. W latach 1949—56 ZNP prowadził masowe szkolenie ideologiczne nauczycieli, kończące się kolokwiami i egzaminami. Celem tego szkolenia było zapoznanie nauczycieli z podstawami materializmu dialektycznego i historycznego, ekonomii politycznej, historii ruchu robotniczego w Polsce oraz pedagogiki i psychologii socjalistycznej. W tym czasie Związek zorganizował ponad 1400 kursów j. rosyjskiego.

4. Związek wznowił wydawanie niektórych własnych czasopism: „Głos Nauczycielski”, „Ruch Pedagogiczny”, „Psychologia Wychowawcza”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, „Szkoła Zawodowa”, „Konferencje Rejonowe” (przemianowane potem na „Nauczyciel i Wychowanie”).

5. Sekcja Kształcenia Nauczycieli — po wznowieniu działalności opracowała koncepcje systemu kształcenia nauczycieli. Na Zjeździe Oświatowym ZNP w Warszawie (2—5 maja 1957 r.) przyjęto następujące postulaty sekcji.

- nauczycieli szkół podstawowych i przedszkoli należy kształcić w 3-letnich instytutach nauczycielskich,
- nauczycieli szkół średnich kształcić w 5-letnich WSP i uniwersytetach,
- program WSP powinien być 2-stopniowy: 2-letni obejmujący program 3-letnich instytutów nauczycielskich plus 3-letni cykl zakończony egzaminem magisterskim. Absolwenci WSP mieliaby zatem przygotowanie zarówno do pracy w szkole podstawowej, jak i szkole średniej. Zachowana byłaby przy tym pełna drożność w kształceniu absolwentów instytutów. Postulaty te nie zostały przyjęte przez władze oświatowe. Nadal istniały: 5-letnie licea pedagogiczne, 2-letnie SN i 5-letnie WSP i uniwersytety.

6. Dopiero w 1969 r., na skutek postulatów ZNP, zaczęto przekształcać SN w 3-letnie WSN.

7. W Kartie Praw i Obowiązków Nauczyciela uchwalonej 27 kwietnia 1972 r. w art. 10 zawarte zostało postanowienie — „Nauczycielem może być osoba posiadająca wyższe wykształcenie”. Była to zatem zapowiedź realizacji uchwał Sejmu Nauczycielskiego z 1919 roku.

8. 15 stycznia 1973 r. Kolegia Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkół Wyższych i Techniki, na posiedzeniu w Krakowie, podjęły uchwałę, aby kandydatów na nauczycieli kształcić w

4-letnich WSP i 4-letnich uniwersytetach na kierunkach nauczycielskich. Studia kończą się egzaminem magisterskim. Nauczyciele czynni, poniżej 40 lat (kobiety — poniżej 35) zobowiązani zostali do uzupełnienia wykształcenia do poziomu magisterskiego. ZNP w pełni poparł tę uchwałę, zgłaszając jednak 3 zastrzeżenia i postulaty:

a) nie należy na uniwersytetach wyodrębiać kierunków nauczycielskich, gdyż doprowadzi to do ujemnej selekcji kandydatów do zawodu nauczycielskiego,

b) w planach studiów zapewnić kształcenie nauczycieli nauczania początkowego (Ministerstwo Oświaty i Wychowania nie przewidywało uruchamiania tych kierunków. Głoszono poglądy, że od 1 klasy szkoły podstawowej należy zatrudniać nauczycieli — specjalistów przedmiotowych,

c) nauczycielom studiującym zaocznie, należy zapewnić odpowiednie warunki do nauki (turlopy, żniżki godzin, przejazdy, zakwaterowanie, materiały szkoleniowe).

9. ZNP włączył się czynnie do organizowania pomocy nauczycielom kształcącym się. Wielką aktywność wykazały tu zwłaszcza OUPIS i rady zakładowe ZNP w szkołach wyższych.

10. W całym omawianym okresie ZNP prowadził doskonalenie ideowo-pedagogiczne nauczycieli (konferencje teoretyczno-pedagogiczne, kursy wakacyjne sekcji zawodowych, studia wiedzy pedagogicznej, wydawnictwa związkowe).

11. Po wznowieniu działalności ZNP w 1983 roku w programie działalności ZG ZNP problemy kształcenia i doskonalenia nauczycieli stanowią jedno z najważniejszych zadań. Problemom tym poświęcone zostało plenarne posiedzenie ZG ZNP, 28 marca 1984 r. Stanowisko Związku w tej sprawie — w oparciu o analizę aktualnej sytuacji oraz koncepcje wypracowane w ciągu prawie 80-letniej historii — zawiera uchwała podjęta na tym plenum, opublikowana w „Głosie Nauczycielskim” nr 14 i 15 z 1984 r.

BIBLIOGRAFIA:
„Głos Nauczycielski” — rocznik 1930 (cykl artykułów pt. „Rok jubileusz”).
Kalendarz Nauczycielski 1975/76
Szczepura Tomasz: Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów. Wspólna Sprawa 1957.
Walczak Marian: ZNP wczoraj i dziś. KIW Warszawa 1968.

VII SYLWETKI ZASŁUŻONYCH DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH

W okresie prawie 80-letniej historii ZNP działało w ruchu nauczycielskim wielu wybitnych naukowców, organizatorów pracy związkowej, działaczy społeczno-politycznych, którzy wywierali ogromny wpływ zarówno na rozwój Związku, jak również na jego program i kierunek ideowy. Większość z nich związana była z ruchem niepodległościowym (w okresie niewoli), i demokratycznym po odzyskaniu niepodległości i wywodziła się z organizacji i partii ludowych, socjalistycznych, komunistycznych.

„Głos Nauczycielski” zamieścił w 1980 r. 16 sylwetek tych działaczy w kolumnie zatytułowanej „Oni tworzyli historię ZNP”. Są to: Filipina Piaskowicka, Zygmunt Nowicki, Stefania Sempolowska, Ksawery Prauss, Karol Klimek, Stanisław Nowak, Julian Smulikowski, Jan Kolanko, Władysław Spasowski, Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Eustachy Kureczko — Teofil Wojewski, Józef Kwiatek, Zenon Klemensiewicz, Henryk Dzienisiewicz.

BIBLIOGRAFIA:
„Głos Nauczycielski” 1980 r.: nr 2 — Filipina Piaskowicka; nr 4 — Zygmunt Nowicki; nr 6 — Stefania Sempolowska; nr 8 — Ksawery Prauss; nr 10 — Karol Klimek; nr 13 — Stanisław Nowak; nr 17 — Władysław Spasowski; nr 18 — Czesław Wycech; nr 23 — Eustachy Kureczko; Teofil Wojewski; nr 27 — Stanisław Kwiatkowski; nr 29 — Józef Kwiatek; nr 31 — Zenon Klemensiewicz; nr 35 — Henryk Dzienisiewicz.

VIII ZASADY ORGANIZACYJNE REJONOWYCH KONFERENCJI PEDAGOGICZNYCH ZNP

1. Konferencje mogą być organizowane w ramach jednego ogniska lub rejonu (kilka ognisk w gminie, w mieście). Mogą też być organizowane konferencje międzyrejonowe.

2. Organizatorzy konferencji mają prawo wyboru tematów zaproponowanych, bądź przyjęcia tematów własnych wynikających z potrzeb środowiska.

3. W konferencjach ZNP mogą uczestniczyć również niezrzeszeni nauczyciele i inni pracownicy zatrudnieni w szkole (placówce) oraz zaproszeni goście.

4. Proponuje się, aby rejonowe konferencje pedagogiczne ZNP organizowane były co najmniej dwa razy w roku, w czasie wolnym od zajęć lekcyjnych.

**METODY I FORMY REJONOWYCH
KONFERENCJI PEDAGOGICZNYCH
ZNP**

1. Wskazane jest, aby organizatorzy dokonali przed każdą konferencją:

- wcześniejszego wyboru jednego, ewentualnie dwóch tematów spośród zaproponowanych, kierując się potrzebą i dostępnością bibliografii,
- wyboru metod i form realizacji tematu, w szczególności eksponując metody poszukujące, a więc dyskusje, wykład problemowy, spotkanie ze specjalistami, załączonymi działaczami ZNP.

2. Rejonowa konferencja pedagogiczna ZNP powinna zawierać dwie części:

- przeznaczoną na realizację wybranej tematyki,
- poświęconą problematyce związkowej.

3. Konferencja powinna być przygotowana w sposób wysoce atrakcyjny. Zarówno w części merytorycznej, jak również towarzyszącej.

Materiały do rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP opracowali: H. Zygner, W. Nowak, T. Noszczyk, T. Nowak, K. Wojciechowski, L. Erzezińska, W. Budziło.

PYTAJ-ODPOWIEMY

DZIAŁKI

Jesteśmy małżeństwem nauczycielskim pracującym na wsi. Zgodnie z Kartą Nauczyciela mamy prawo do działki gruntu. Sądziłoby się, że działkę otrzymamy ja i żona. Dyrekcja jednak twierdzi, że małżeństwu przysługuje tylko jedna działka. Naszym zdaniem, jest to sprzeczne z postanowieniem art. 56 Karty, który mówi wyraźnie, że każdy nauczyciel zatrudniony na wsi ma prawo do otrzymania działki. (H. S. — woj. bydgoskie).

Istotnie art. 56 Karty Nauczyciela mówi, że nauczyciel zatrudniony na wsi ma prawo otrzymać do użytkowania osobistego i jego rodziny działkę gruntu szkolnego. Chodzi bowiem o zapewnienie nauczycielowi wiejskiemu niezbędnych w gospodarstwie domowym produktów. Jednak otrzymanie działki przez jednego ze współmałżonków stwarza im takie możliwości. Dlatego małżeństwa nauczycielskie mają prawo tylko do jednej działki.

Odcinając w przyszłym roku na emeryturę. Czy mam prawo nadal użytkować działkę, którą uprawiam od 20 lat. (A. B. — woj. skierniewickie).

Tak. Prawo do działki gruntu zachowują nauczyciele również po przejściu na emeryturę.

WYSOKOŚĆ DODATKU MIESZKANIOWEGO

W tym roku podejmujemy pracę. Jesteśmy nauczycielami, mamy jedno dziecko. Prosimy o informację, w jakiej wysokości i od kiedy otrzymamy dodatek mieszkaniowy. (A. J. — woj. lubelskie).

Dla rodziny trzyosobowej dodatek

mieszkaniowy wynosi 1000 zł. Nauczycielowi i jego współmałżonce będącej nauczycielką, wspólnie zamieszkującą, przysługuje jeden dodatek mieszkaniowy. Dodatek przysługuje od pierwszego dnia tego miesiąca, w którym nauczyciel złożył wniosek o przyznanie dodatku.

DOSTAWA OPAŁU

Pracuję w wiejskiej szkole, ale mieszkam w pobliskim miasteczku. Mam piec węglowy. Czy przysługuje mi bezpłatna dostawa opału? (J. U. — woj. gdańskie).

Nie. Bezpłatną dostawę opału do mieszkań mają zapewnioną tylko ci nauczyciele, którzy pracują na wsi i mieszkają na terenie wsi. Tylko w takiej sytuacji terenowe organy administracji państwowej stopnia podstawowego zapewniają zakup opału według norm ustalonych dla ludności miast oraz bezpłatną dostawę.

ZWOLNIENIE OD PRACY

Proszę przypomnieć, ile dni zwolnienia przysługuje w razie śmierci, ślubu lub innych okoliczności losowych pracownika. (Halina K. — woj. wrocławskie).

Zwolnienie od pracy przysługuje nauczycielom, z zachowaniem prawa do wynagrodzenia, w przypadku: ślubu pracownika — 2 dni; urodzenia się dziecka — 2 dni; ślubu dziecka i dziei; zgonu małżonka, dziecka, ojca lub matki — 2 dni oraz zgonu i pogrzebu siostry, brata, teściowej, babki, dziadka lub osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika albo pod jego bezpośrednią opieką — 1 dzień. (Kon.)

HARCERSKA POMOC SZKOLE

W naszej szkole tj. ZSP w Trzemesznie w roku szkolnym 1983/84 z inicjatywy Szczepu ZHP powołaliśmy Młodzieżową Radę Szkolną. Do jej uprawnień należy m. in.: reprezentowanie interesów młodzieży w radzie pedagogicznej i jej komisjach; współdziałanie w organizowaniu imprez szkolnych; wnioskowanie o przyznanie wyróżnień i nagród uczniom na nie zasługującym; koordynowanie działalności szkolnych organizacji młodzieżowych; udzielanie poręczeń za uczniów, wobec których ma być zastosowana kara; reprezentowanie szkoły na zewnątrz.

W listopadzie 1983 roku Szczep ZHP, w porozumieniu z dyrekcją szkoły, przesłał do wszystkich organizacji szkolnych opis projektu regulaminu MRS i deklarację-zgłoszenie. Po zapoznaniu się z regulaminem wszystkie organizacje młodzieżowe na terenie szkoły zgłosiły chęć przystąpienia do MRS.

Odbyło się inauguracyjne posiedzenie z udziałem przewodniczących organizacji młodzieżowych, ich opiekunów i dyrektora szkoły. Posiedzeniu temu przewodniczył komendant Szczepu ZHP, przedstawiając projekt działalności MRS. W skład MRS na terenie naszej szkoły weszły: szczep harcerski skupiający w swych szeregach 30 proc. uczniów, zorganizowanych w 6 drużynach zuchowych i harcerskich, samorząd szkolny, TPPR, PCK, SKO, SKS, LOP i SKKT. Pierwszym przewodniczącym MRS został dh Sławomir Klotka, przyboczny jednej z drużyn ZHP.

Na pierwszym posiedzeniu utworzono funkcję gospodarza szkoły, którą pełnią kolejno przewodniczący organizacji młodzieżowych oraz członkowie samorządów klasowych klas VII—VIII. Podjęto również zadania dla wszystkich uczniów. Na przykład na grudzień pt. „Pomagamy ludziom starszym w naszym otoczeniu”. Jest to rozszerzenie na całą społeczność szkolną akcji, którą od wielu lat realizuje organizacja harcerska. Polega ona na tym, że zuchy i harcerze, a obecnie także członkowie wszystkich organizacji młodzieżowych, otaczają szczególną opieką ludzi słabszych we własnych rodzinach i samotnych, udzielając im wszechstronnej pomocy.

Sprawy, które były przedmiotem pierwszego inauguracyjnego posiedzenia, przedstawiano uczniom szkoły na apelu, zorganizowanym po posiedzeniu rady. W styczniu 1984 r. dokonano podsumowania zadania grudniowego i wyróżniono szczególnie kl. Va, która m. in. opiekuje się naszą emerytowaną nauczycielką Ludwiką Urbaną, dokonując dla niej zakupów oraz przynosząc obiady ze stołówki szkolnej. Ustalono zadanie na styczeń i luty 1984 r. „Kulturalnie spędzamy wolny czas”. Zadanie polegało na organizowaniu imprez karnawałowych przez poszczególne klasy i organizacje młodzieżowe, a następnie wyróżnieniu zespołów, które najciekawiej spędziły wolny czas. Opracowano wstępny projekt regulaminu gospodarza szkoły. Zobowiązano przewodniczącego MRS do przedstawiania projektu regulaminu MRS i gospodarza szkoły na posiedzenie rady pedagogicznej. Regulaminu te z niewielkimi zmianami zostały przez radę pedagogiczną zatwierdzone.

Do realizacji hasła na styczeń—luty 1984 przystąpiły wszystkie klasy i organizacje szkolne. Na szczególne wyróżnienie zasłużyła klasa IVb, która bal noworoczny połączyła m. in. z konkursami piosenki i humoru. W marcu przedstawiono do realizacji hasło na marzec—kwiecień 1984: „Spędzamy wolny czas na sportowo”. Odbyły się rozgrywki zespołowe w piłce nożnej i indywidualne w tenisa stołowego, badmintonu, warcaby, oprócz rozgrywek eliminacyjnych, wszystkie rozgrywki pół-

finalowe i finałowe odbyły się w sobotę i czwartek po południu. Tym samym przyczyniliśmy się do organizacji spędzania przez młodzież czasu w wolne soboty. Zwycięzcy otrzymali dyplomy na apelu, który odbył się w maju 1984 r.

Na apelu tym przedstawiono zadanie na maj—czerwiec: „Pracuj i nauką dbamy o dobre imię szkoły”.

Wypełniając to zadanie, uczniowie uczestniczyli w pracach społecznie użytecznych na rzecz klasy, szkoły i środowiska, pracując przy porządkowaniu klas, po ich malowaniu. Uplekшали także otoczenie szkoły, na terenie której odbywały się spotkania z kandydatami na radnych oraz wybory. Zorganizowano również pomoc koleżeńską w nauce, której udzielałi najlepsi uczniowie klas VII i VIII. Przystąpiono do współzawodnictwa o tytuł wzorowego ucznia. W rezultacie jedna czwarta uczniów zdobyła odznakę „Wzorowy uczeń”. Sprawozdanie pracy MRS zostało przedstawione na posiedzeniu rady pedagogicznej, a działalność ta spotkała się z dużym uznaniem.

Przekazując te informacje o inicjatywie ZHP naszej szkole i działalności MRS, mam nadzieję, że pobudzą one do działania innych, a nas zmuszą do jeszcze efektywniejszej pracy. Wynikami naszej pracy będziemy się również dzielić z redakcją w przyszłym roku szkolnym 1984/85.

FRANCISZEK STERNAL
komendant Szczepu opiekun MRS
Trzemesznie

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI
EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzestowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Kraniowski (kierownik działu), Walentyna Lapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziuka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rociński (redaktorzy graficzni), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makas.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefon: 26-10-11, 36-34-30, 37-66-30. Tekstów nie samowolnych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opartywania tytułami.

Warunki prenumeraty: Instytucje i zakłady pracy lokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, samowolnie prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy lokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkałi na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „błankietu wpłaty”, na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie. Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 80 proc. dla sześciodawców indywidualnych i o 100 proc. dla sześciodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnym,

— do I każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 rok: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 198 zł; rocznie — 364 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklamy i Propagandy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 40 zł za I wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredyty: komunikaty 95 zł za cm kw., nekrologi — 95 zł za cm kw., reklamy — 105 zł za cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1038-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nakład 70 000 egz. Pł ISSN 0017-1269 NR INDEKSU 35923 T-28

KLUB SZKÓŁ ŚRODOWISKOWYCH

Zwracamy się do rad pedagogicznych i dyrektorów szkół na wsi z apelem o zgłoszenie udziału Waszej szkoły do Klubu Szkół Środowiskowych.

Z inicjatywą utworzenia klubu wystąpili nauczyciele, pracownicy nauki i redakcja „Problemów oświaty na wsi” w maju 1984 r. w Skarżysku Kamiennej podczas seminarium na temat funkcji szkoły w małej miejscowości wiejskiej.

Zgłoszenia do klubu mogą być podejmowane z inicjatywą poszczególnych nauczycieli lub rad pedagogicznych. Zgłoszenie to należałoby w zasadzie potwierdzić uchwałą rady pedagogicznej szkoły.

Celem klubu będzie:

— wymiana doświadczeń między szkołami i pracującymi w nich nauczycielami,

— popularyzacja dorobku szkół w zakresie szeroko podejmowanych działań w środowisku wiejskim,

— zespolone opracowywanie materiałów metodycznych i przykładowych rozwiązań na rzecz wspólnego działania szkoły i środowiska dla podnoszenia poziomu oświaty i kultury na wsi,

— wnioskowanie do rad postępu pedagogicznego o wyróżnianie nauczycieli i szkół odznaczających się wybitną aktywnością we współdziałaniu ze środowiskiem wiejskim.

Do klubu należeć mogą szkoły bez względu na typ (podstawowe, zasadnicze, średnie), czy stopień organizacyjny (zbiorcze, samodzielne, punkty filialne), które podejmują współdziałanie ze środowiskiem. Za-

kres tego współdziałania nie jest ograniczony. Może ono być całonocne lub tylko w zakresie poszczególnych funkcji (dydaktyczne, wychowawcze, opiekuńcze, środowiskowe, pozaszkolne).

Wstępnie planuje się: okresowe tematyczne spotkania i seminaria nauczycieli pracujących w tych szkołach, publikowanie materiałów na łamach czasopism oraz w formie druków zwartych, organizowanie konkursów z tej tematyki itp., formułowanie wniosków pod adresem władz oświatowych i innych organizacji zmierzających do wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży mieszkającej na wsi. Zespolenie wysiłków, wzajemna wymiana doświadczeń oraz popularyzacja dorobku pozwolą nam skuteczniej pracować nad podnoszeniem poziomu oświaty i kultury na wsi. Jednocześnie w ten sposób będziemy mogli w części pokazać wkład pracy cichych bohaterów trudu nauczycielskiego podejmowanego codziennie w tysiącach szkół na polskiej wsi.

Zgłoszenia do klubu w dowolnej formie kierować należy pod adresem 25-029 KIELCE ul. Krakowska 11 — Instytut Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach z dopiskiem „Klub Szkół Środowiskowych” lub pod adresem redakcji „Problemów”.

Instytut Pedagogiki WSP
w Kielcach
Redakcja „Problemów oświaty
na wsi”

BĘDĘ MILE WSPOMINAĆ

W sanatorium Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nałęczowie (o którym notabene redakcja pisała swego czasu) znalazłem się tym razem w czerwcu br. Była to moja druga już „wizyta” w samym zdrowisku i w sanatorium ZNP (poprzednio leczyłem się tu cztery lata temu). Ponieważ pogoda nie była najlepsza, można było ocenić dobrodziejstwo korzystania z licznych zabiegów bez wychodzenia z budynku. Wewnątrz gmachu pełno kwiatów na każdym kroku: na parapetach, na schodach, w holu. Schładnie i czysto. Widać dbałość wszystkich pracowników, na czele z dyrektorem sanatorium, o to, by zniekarnym chorobami ludziami umilił te trzy tygodnie pobytu.

Wobec niezbyt sprzyjającej pogody dużym powodzeniem cieszyły się turnieje szachy i bilardowy, wzięcie miała czytelnia prasy i biblioteka. Szkoda tylko, że czytelnia przeniosła się teraz na drugie piętro i jest mikroskopijnych rozmiarów. Przeglądający prasę przeskadzają sobie wzajemnie przy rozkładaniu gazet. Tym-

czasem na parterze jest mnóstwo wolnych stolików i krzeseł.

Zniknęła też kawiarzka „Ruchu”, gdzie można było nie tylko kupić prasę czy ciastka, lecz także wypić — w przerwie między zabiegami — filiżankę kawy, bądź szklankę herbaty. Na skutek wyjątkowej indolencji „Ruchu” w Puławach, kiosk był przez ponad 10 dni nieczynny mimo monitów dyrektorki i naszych prośb. Czy naprawdę tak trudno było Oddziałowi „Ruchu” w Puławach znaleźć zastępcę do prowadzenia kiosku na terenie sanatorium (trwał przecież turnus)? Po odejściu poprzedniczki na urlop macierzyński? Nie każdemu tak zdrowie dopisuje, by codziennie wychodzić do miasta po gazetę.

Pobyt w nałęczowskim sanatorium wspominać będę mile dzięki życzliwości i uprzejmości pracowników administracyjnych, personelu medycznego, fizjoterapii i technicznego. Oby sanatorium ZNP służyło nauczycielom jeszcze długie lata.

MARIAN BANACH
Kraków

NOWOŚCI NADESLANE

HISTORIA, KULTURA

Jerzy Kirchmayer: POWSTANIE WARSZAWSKIE. KIW, Warszawa 1984, s. 874, cena 350 zł.

Aleksander Kondratow: ZAGINIONE CYWILIZACJE. PIW, Warszawa 1983, s. 390, cena 300 zł.

Stanczo Waklinow: KULTURA STARO-BULGARSKA. PIW, Warszawa 1984, s. 283, cena 300 zł.

Maciej Józef Kwiatkowski: WRZESIEŃ 1939 W WARSZAWSKIEJ ROZGŁOSNI POLSKIEGO RADIA. PIW, Warszawa 1984, s. 245, cena 300 zł.

Leszek Podhorodecki: SOBIESCY HERBU JANINA. LSW, Warszawa 1984, s. 317, cena 300 zł.

ROZNE

Mieczysław Adamczyk, Stefan Pastuszka: STARACHOVICE. LSW, Warszawa 1984, s. 289, cena 390 zł.

Zbigniew Foltynski: REKREACYJNE NARCIARSTWO WODNE. SIT, Warszawa 1984, s. 44, cena 35 zł.

Franciszek Bujak: NAUKA A SPOŁECZENSTWO. LSW, Warszawa 1984, s. 197, cena 80 zł.

Grzegorz Młodzikowski: OLIMPIADY ERY NOWOŻYTNEJ. SIT, Warszawa 1984, s. 470, cena 290 zł.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

URZĄD MIASTA I GMINY

77-230 Kępice, woj. śląskie
ul. Lenina 6

zatrudni od zaraz

pracownika na stanowisko inspektora oświaty i wychowania posiadającego wykształcenie wyższe i pełne kwalifikacje pedagogiczne oraz doświadczenie w sprawowaniu funkcji kierowniczych w oświacie. Zapewnia się mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią, łazienką, c.o. w nowym budynku w Kępicach. Oferty prosimy kierować pod adresem naczelnika Miasta i Gminy w Kępicach, adres jak wyżej.

K-270

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” — mistrzowie Zofia i Henryk Kledzikowie, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77), tel. 502-14.

Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 172

Halszka Kojarzy małżeństwa. Kontakty zagraniczne. Żary skrytka 12. 165

Duży wybór ofert matrymonialnych dyskretnie przesyła „NEPTUN” Gdańsk 50, skrytka 7. 242

NA MIARĘ JEGO WYOBRAŹNI

„Listy, podobnie jak pamiętniki, jak każda rzecz pisana bez myśli o druku, nie przeznaczona do natychmiastowego ogłoszenia, są lekturą bez porównania bardziej zajmującą od wszystkiego, co na ich tle później napisano, a więc od wszelkich monografi, beletryzowanych opisów życia autora etc.”.

Tak pisał Paweł Hertz. Podtrzymany na duchu przez znanego krytyka, sięgam na półkę po listy następnego pisarza. Oto dawno temu z ojcowej Wolskiej koło Biedkowskiej i z Warszawy płynęły do Zakopanego, w dokładnie zaklejonych kopertach, takie płomiennie wyrazy.

„...piorunowe było to, co nas połączyło, ale i piorunowe zostało ślady, niezatarłe, niezapomniane”. Albo: „...nie przestanę Cię kochać! Nie przestanę myśleć o Tobie, nie przestanę czuć, że jesteś dla mnie dobrem, wielkim dobrem (...) Chociaż listownie przychodzę do Ciebie, obejmując sobą, pamiętasz?”.

Autorem listów z maja i czerwca 1900 roku jest 33-letni Władysław Stanisław Reymont, adresatką — 40-letnia Wanda Szczukowa, osoba słynna z urody, inteligencji i kultury. Przy tym matka czworga dzieci, żyjąca w separacji ze swym mężem, carskim urzędnikiem.

Kochankowie — bo jakże nazwać inaczej tę parę? — widzieli się podobno tylko przez dwa dni w Krakowie, a potem pisali do siebie, tworząc jeden ze wspaniałych „romansów korespondencyjnych” schyłku stulecia. Wszystko to działo się w szczególnym momencie biografii Reymonta... Tu ogarnęła mnie wątpliwość: w szczególnym? Autor „Komediantki” należał do ludzi, których losy zawsze były aż tak wyjątkowe, że można mówić o „fantastyce żywota Reymontowego”, jak to uczynił przed laty Adam Grzymała-Siedlecki. Zaś Barbara Kocówna, komentatorka listów pisarza, we wstępie do jego korespondencji głosi:

„...obfitość i niezwykłość wydarzeń krótkiego życia Reymonta wcale nie pochodzi z fantazji, ale z codziennej rzeczywistości. Krótko mówiąc, rzeczywistość przeszła tu najśmielsze oczekiwania badaczy. Okazała się bogatsza od legendy, którą przedtem oceniano jako mocno przesadzoną”.

Bogatsza od legendy wydaje ją też miłość Reymonta do pani Wandy Szczukowej. Wtedy, w 1900 roku, jest on już od ładnych kilku lat pisarzem, a nie „parobkiem na kole”, jak siebie sam nazywał. Jest współpracownikiem czasopism warszawskich i autorem paru książek, a wśród nich sławnej „Ziemi obiecanej”. Odbił też sporo zagranicznych podróży i do tego ma się wkrótce żenić... no, właściwie ma się żenić z żyjącą w separacji mężatką, panią Aurelią z Szczęsnej Szablowską. Niezbędne są co prawda dalsze starania, które przesądzą o unieważnieniu dawnego małżeństwa obecnej narzeczonej, ale już wkrótce wieloletnie oczekiwania Władysława Stanisława i Aurelii zostaną uwieńczone małżeństwem!

Tymczasem Reymont gotów po raz kolejny z rzędu zaskoczyć siebie, bliskich i świat, gotów „zbiec” za kordon do Zakopanego, do pani Wandy. Podobno na zawsze. Podobno, bo zamiarów małżeńskich i niewiast upatrzonych miewał wiele. Na młodego pisarza zastawiali też sidła różni ludzie:

„Okropna jest Warszawa i okropne są nasze rodziny, mające córki w wydaniu — skarży się w liście do siostry Katarzyny Jakimowiczowej — Wyobraź sobie dom, w którym bywałem, taki przeciętny dom z „towarzystwa”, ani za mądry, ani za bogaty (...) Bywałem tam dwa lata, byłem przez ten czas ma się rozumieć wyrocznią dla nich, geniuszem, gwiazdą pierwszej wielkości (...) No, tak było wszystko po archaizmie dotąd, dopóki mieli nadzieję, że ożeni się z jedną chociażby, bo nawet posuwał do tego stopnia, że pewnie by zgodził się wydać za mnie obie (córki), dodając mi jeszcze brata w prezencie (...)

A że rozwiąłem ich złudzenia (...) więc wymiotując gniewem, odrzucili maski poczciwości i pokazali zwykle, marne dusze spekulantów...”.

No, ale w tym tysiąc dziewięćsetnym roku chodzi o sprawę więcej niż poważną. Reymont udaje się więc do Warszawy po paszport na wyjazd do Zakopanego, ale pociąg, którym jedzie, ulega pod Włochami katastrofie. Pisarz, poważnie poraniony, trafia do szpitala praskiego. Wypadek jest brzemienny w skutki — powoduje między innymi spotkanie obu kobiet zainteresowanych osobą Reymonta i kładzie kres jego „korespondencyjnemu romansowi”. A także czyni pisarza człowiekiem bogatym, gdyż kolej wypłaca mu 30 000 rubli odszkodowania! Ten znów fakt ułatwia proces o unieważnienie dawnego małżeństwa pani Aurelii. Jej ślub z Reymontem odbywa się w lipcu 1902 roku.

Przedstawiony tu w skrócie błyskotliwy tok wydarzeń wydaje się wprost niewiarygodny i nosi cechy sensacji. Więc żeby się przekonać, że życie pisarza jest w swej istocie zupełnie inne, trzeba poznać cały zbiorek jego listów do Wandy Szczukowej, wydany pod tytułem „Miłość i katastrofa”. Są tam listy odnalezione stosunkowo niedawno przez Tomasza Jodelkę-Burzeckiego i przez niego skomentowane. Warto też poznać inną książkę: „Władysław St. Reymont — Listy do rodziny” i w ogóle wszelką dostępną korespondencję pisarza.

A korespondencja ta, przynajmniej w swych fragmentach, porywa szczerością i głębią. Tym także, iż odnajdujemy w Reymonie zdolność przeobrażania własnych jego losów w wizję, w sztukę, w poetycki fragment.

Jego listy! Czasem aż trudno pojąć, że pisał je wszystkie ten sam autor: tyle w nich odmian treści, stylu, tonu. Zawierają wszystko od spraw rodzinnych i wekslowych po... sens istnienia. Bywają zarzysm wspomnianych myśli, przekonują o tym, że Reymont żyjąc „nie umiał nie tworzyć”.

Obdarzony, jak mówi Barbara Kocówna,

wielką inteligencją i wyobraźnią, żył na miarę tych sił wewnętrznych, które poniosły go potem z Rogowa czy Krowcowej do Warszawy, Paryża, Nicei i dalej. Przekonał siebie i bliskich, że nie nadaje się do niczego poza literaturą, został pisarzem z wyboru i z... męstwa. Bo bez żadnej pewności, że z książek i gazet można się utrzymać.

Pisarstwo — płodne przecież i bujne w jego wypadku — traktował jako walkę z sobą samym, walkę o urzeczywistnienie własnego obrazu świata.

„Nawet geniusz realizuje się zaledwie mgławicami” — zwierzał się w liście do swego siostrzeńca, malarza Mieczysława Jakimowicza — „Nie ma sposobu wydobyci całości swoich uczuć ni marzeń. W tym leży męczeństwo sztuki. Mówię Ci o tym, bo sam ciągle w tym żyję, bo sam z tego zdycham i po tysiąc razy chcę uciec od sztuki, a wlokę się (w jej) okowach i wlokę się będę”.

Odnajdziemy w listach całą fantastykę prawdy, o jakiej mówią biografowie Reymonta, odnajdziemy obraz lat młodzieńczych — smutku i głodu, spotkania wyznania, kierowane do brata, a godne polskiego Hioba. Aż tu nagle:

„Moi złoci! Słowo stało się ciałem i dlatego piszę do Was z wiecznego miasta i miasta cesarów, papieży, lazarionów, saloty... jednym słowem z Rzymu” — zawiadamia Reymont swego brata Franciszka, 25 kwietnia 1895 roku. A przedtem i potem: „Jesteśmy w Berlinie...”, „Od soboty już jesteśmy w Paryżu. W niedzielę jedziemy dalej do oceanu...”. „W Londynie nie mogłem wysiedzieć...”. Przeglądając listy z lat późniejszych doznajemy zawrotów głowy od samych ich nagłówków. Mała Strzelca i Poluga, Gostynin i Ryga, Wolsbórka i Chicago...

W tych podróżach Reymont ściga się ze swoją imaginacją jak bohater opowiadania Gombrowicza, który podróżował płóciennym balonem napędzanym lampką naftową, wolał „żeglarka” i wiatrem.

A tak niedawno jeszcze donosił Reymont bratu o następstwach głodowego zapalenia kiszek, którego się nabawił jako pomocnik „dozorcy plantowego” robót na Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei Żelaznej.

Więc zaczniemy czytać listy od początku tej drogi, która wciąż jeszcze nie mieści się w naszej wyobraźni, choć zmieściła się w rzeczywistości.

Ale to już w następnym felietonie.

NA OPAK

Niejedno pogmatwało się w naszym życiu. I to pogmatwało tak, że i rozeznac się w tym wszystkim niepodobna. Weźmy na przykład sposób pojmowania krytyki. Coś ci się nie podoba, protestujesz — toś niepoń, wygoń, zgreda, i bez względu na rację, trzeba ci przytrzeć nosa. Bo nuż masz kosmate zamiary. Może wobec kogoś, nie czegoś?

Pewna matka czy nauczycielka — chyba nawet obydwie w jednej osobie — zapakowała otrzymany przez dziecko podręcznik bubel i przesała go pocztą do ministerstwa, dołączając list z zasadniczym pytaniem: jak ma wdrążyć latorość do solidnej pracy, skoro itd.?

Podręcznik sklejono, co ponoć niefachowym dioniom zabralo tylko dziesięć minut, i petencie odesłano. Ukłon za galanterię. I właściwie nie byłoby sprawy. Oczywiście, w tym jednym przypadku, gdyż książki z fruwającymi kartkami idą setki tysięcy, jeśli nie miliony. Ale... Przyznam się, że byłam nieco zdziwiona komentarzem a propos. No bo, zwąc państwo, chciało się owej matce (czy nauczycielce?) narazić na koszty przesyłki i faturę — siebie i innych. A to tylko trochę kleju i dziesięć minut roboty.

Niby logiczne. Zabieg taki prosty. Może i powinno wykonać go nawet dziecko — z pomocą nauczyciela, matki czy bez. Niech się uczy zaradności, później jak znalazł. Kupisz buty, które na drugi dzień zgubią obcas, coś prostszego — weźmiesz młotek, gwóźdź i przybijesz albo przykleisz.

I tak najczęściej czynimy, bo trzeba sobie jakoś radzić z bublami. Ponoć na biedach — nie chcę wadać się w dyskusję, czy jest to najlepszy ze sposobów — też się edukujemy.

Tylko, że dla dziecka rzecz spartaczona przez dorosłych ma zgoła inne wymiary. Jak je przekonać, że zawiniła tajemnicza maszyna i również niezrozumiałe coś tam jęczy? (Proszę pani, a dlaczego Ktoś taką brzydkią maszynę kupił? — fakt autentyczny). Maszyny nabyli wszak dorośli, nie dzieci. Dorośli wyprodukowali klej do kitu i brzydki papier, i zamazane obrazki, i jeszcze to, i jeszcze tamto... A jeśli wolno dorosłym, to czemu pani się piekli, że nie dopięte, że zabazgrane, że krzywe, że bałaganiarские są dziecięce prace i wiele, wiele innych rzeczy?

Obserwowałam kiedyś reakcję dwunastoletniego chłopca, który przyjechał w odwiedziny do znajomych w Warszawie. Trzystumetrowy odcinek od autobusu do mieszkania wypętniał sam „dlaczego?”. Dlaczego nowe chodniki na nowym osiedlu są takie popękane i dzurawe? Dlaczego ludzie depczą po trawnikach i niszczą zieleń (nie będą mieli czym oddychać)? Dlaczego na budowie

wszystko rozbabrane (przecież materiał niszczeje)? Dlaczego, dlaczego...? Tam, skąd przyjechał, nauczono go od maleńkości — i nie tylko pouczającym słowem — że rzeczy wielkie i małe muszą być porządnie wykonane, muszą być szanowane, bo szkoda czasu, pracy, pieniędzy.

A czego my możemy nauczyć, bombardując słuch dziecka decyzjami pustostawia? Ono wszak najsilniej reaguje na widziane.

Nie da się zaprzeczyć, że kiboliliwe są takie przesyłki jak w wymienionym uprzednio przykładzie (co by było, gdyby tak wszyscy zaczęli reklamować?), że można znaleźć dziełki usprawiedliwione w trudnościach siatkich „owakich. Ale też nie da się ukryć, że interpretowanie owego zdarzenia jako śmieszniejszego odruchu bezmyślności — jest myśleniem na opak.

Czy powinien ów nieszczęsny podręcznik trafić akurat do ministerstwa, czy gdzie indziej, chyba nie ma większego znaczenia. Może nadawca jest święcie przekonany, że z najwzruszszego oświatowego szczebla bublami zaśmieconego dotu nie widać? A może tak już zwątpił w przekonującą moc słowa, że uznał za stosowne posłużyć się dowodem rzeczowym?

Myślę, że nadawcy przesyłki najmniej chodziło o dziesięćminutowy zabieg kosmetyczny na książce. I wcale nie jestem pewna, kto tu powinien się zarumienić.

STEGNA

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Przed nowym rokiem akademickim: Wokół kształcenia inżynierów — lament trwa; Mała, lecz nie gorsza — a wizyta w siedleckiej WSRP; Naród szkole — zadania dla polskiego ruszenia; Nowy cykl publikacji: Szli na Zachód

PO ARTYKULE W "POLITYCE," — POLEMICZNIE

JEST WINOWAJCA

Jak się wziąć, to się wziąć, a wartko i ostro. „Polityka” piórem Sławomira Sikorskiego wypaliła z gubej rury. W pierwszorzędnym numerze pisma powitała półmilijonową rzeszę nauczycieli totalnym oskarżeniem. Prawda, że oryginalne?

Artykuł „Nie o takiej szkole śniłem” bez jakichś tam wirrowych ceregieli nazywa rzecz po imieniu. No i teraz już wiemy dokładnie, kto i co kładzie na obydwie łopatki całą edukację dzieci i młodzieży, kto dybie na ich zdrowie fizyczne i psychiczne.

Autor, sam też nauczyciel, nie jakiś tam profan z zewnątrz, nie ma najmniejszych wątpliwości, że głównymi winowajcami są nauczyciele! Niemal wszyscy nauczyciele, oczywiście, z wyjątkiem najsprawiedliwszego.

A czymże oni tak osiwiatę powalili, że trzeba im było wszystkim na powitanie chlaskać piaskiem w oczy? No czym? Chwycił do ręki — odkrywa łech przewrotność — takie narzędzie jak wolne soboty. „Podejmując ostateczną decyzję, rady pedagogiczne miały, oczywiście w teorii, kierować się przede wszystkim dobrem ucznia. W rzeczywistości jednak środowisko

nauczycielskie miało na względzie wyłącznie własny interes”.

Otóż to. Bo jest pazerna i lentwa. „Brad — w tym — jesteście zgodni, dać z siebie — tu zdania są podzielone”. I dalej. Biorąc udział „W powszechnej walce o rozmaite karty (...) w głośnym krzyku o przewileje i zdobycze socjalne (...) „O młodzieży całkowicie zapomniano, jakby w oświacie uczeń zupełnie się nie liczył, był niewiele znaczącym dodatkiem do szkoły”.

Ciekawe, jak też czują się pod tymi rżniętymi wszystkimi uczestnicy konkursu na temat wychowania „Ja i młodzież”, którego wyniki opublikowaliśmy na powitanie roku szkolnego? Oto fragment jednej z wypowiedzi a propos wolnych sobót: „Rodzice byli w delegacji u dyrektora szkoły, aby nauczyciele „nie wołali uczniów w sobotę na nauczanie”. Dzieci są potrzebne w domu, do pracy w polu. Można ostatecznie douczać „osmaków”, bo ich czeka egzamin. Zlikwidować wszystkie kółka i dać dzieciom wolną sobotę — to życzenie większości rodziców. Przecież sobota jest dniem wolnym, a wy nauczyciele, coś wymyślacie”.

Ale pana Sikorskiego rodzice pytają: „po co te wolne soboty w szkołach. Przecież

w tym dniu pomieszczenia szkolne również mogłyby być wykorzystane, a dzieci mniej obciążone w pozostałych dniach. Zupełnie nie mogę pojąć, czym kierowano się wprowadzając wolne soboty...”.

Wcale nie twierdzą, że takich rodziców nie ma. Chodzi mi o coś zupełnie innego: zaciętrzewione zapatrywanie w jeden punkt, jak w znanym powiedzeniu o wronie. Przyłożył wszystkim nauczycielom? Czemu nie. Czym się da. Choćby wolnym dniem.

Kto jak kto, ale nauczyciel chyba wie, że to dobrze zorganizowanej pracy szkoły pedagog od lat korzystał z „wolnego” dnia w tygodniu, właśnie na samokształcenie, poprawianie zeszytów, odwiedzanie rodziców itp. Osobiście też korzystałam przed ćwierćwieczem z takiego dnia (był bardziej wypełniony niż każdy inny). Korzystali z niego wszyscy moi koledzy. Między sobą w zespole uzgadnialiśmy, kto kiedy. Jedni brali poniedziałek, inni woleli wtorek czy środa, a jeszcze inni sobotę. Teraz więc sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że większość (wiele szkół pracuje) ma sobotę.

Inna sprawa, że zamiast do czytelnika, do muzeum czy na krajoznawczą wycieczkę, kobiety obciążone prowadzeniem domu i wychowywaniem własnych dzieci — tego dnia szóstego, dnia grzesznego piątku, gotują, sprzątają, stoją w kolejkach itd. co zresztą zauważa autor artykułu i nie jest zdecydowany: czy potępić, czy pochwalić pante za domowe harowanie, bo nawet w poniedziałek przychodzą do domu zmęczone. Czy jednak gdyby to robiły w

niedzielę zamiast w sobotę — byłyby bardziej wypoczęte?

Osobiście nie jestem zwolenniczką wolnych sobót w szkołach (przynajmniej w odniesieniu do godzin przedpołudniowych). W naszych warunkach zajęcia w soboty nieco rozładowałyby spiętrzenie zajęć w pozostałych dniach tygodnia. Ale razi mnie metoda „huzia na Józia”, bo nie jest dobre, więc trzeba kogoś rąbnąć bez względu na wygląd. Razi mnie sposób ustawiania reflektora.

W rejestrze obciążającym wolne soboty znalazły się dosłownie wszystkie schorzenia naszego systemu, które odbywają się w przeciążeniu dzieci i młodzieży ponad wszelką miarę, w obniżeniu poziomu nauczania i wychowania, we wszystkich szkolach na ciele i duchu naszej młodzieży. Słowem włoży się jeź z przerażenia i zdziwienia, że tak krótki żywot wolnych sobót zawałił całą doskonałą konstrukcję.

A resort? Znów zalecił elastyczne podejście do sprawy wolnych sobót. Ciekawe, co też rozbrzykany w chwyciwości i wygodnictwie stan nauczycielski jeszcze wyduł, żeby całkiem zagubić małego, dojrzewającego fizycznie, umysłowo i emocjonalnie — człowieka?

Grunt to dyplomatyczne i dialektycznie wybitne myślenie. Wypełnimy po brzegi soboty, a będziemy mieli wszystkie edukacyjne i wychowawcze kłopoty z głowy. No więc czemu jeszcze zwlekamy? Zabieg taki prosty!

ZENOBIA MILLER